



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 76 833 32 97
fax 76 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

www.cisi.pl

KOTWICA

2(60)
marzec/kwiecień
2012
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

POSŁUGA W WIEZIENIACH

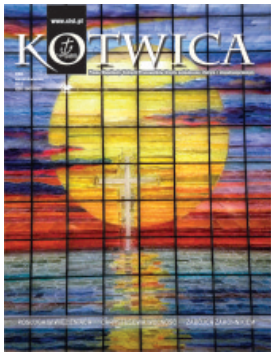
CHRYSTUSOWA WOLNOŚĆ

ZABÓJCA ZAKONNIKIEM



byłem w więzieniu

Jezus, Syn Boga



KOTWICA

Nr 2 (60) marzec / kwiecień 2012

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 836 57 57

e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl

www.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

S. Ewa Figura SOdC

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Sebastian Kluwak, Ks. Jerzy Glabas SDB

S. Anna Siudak FMM,

Ks. Czesław Wasilewski SJ,

Wojciech Grzegorek, Ewa Krawczyk,

Bractwo Więzienne, Ks. Paweł Wojtas

Aleksandra Szymanowska, Danuta Gajdus

Janina Szweycer-Grupińska,

Elżbieta Staszewska, Irena i Leszek Perek,

Ewelina Woźna, Karolina Kopała,

Patryk Kurasiewicz, Ewelka, Iza, Małgosia,

Jan Polański, Krzysztof, Andrzej Maciejewski

Adam Stelmach, Marcin Kopij

Okładki: witraż z Łagiewnik, jedna ze ścian
w Muzeum Powstania Warszawskiego,
fot. I. Rutkowska



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 DRODZY CZYTELNICY!

PRZESŁANIE

4 Don Luciano Ruga **OWCE I PASTERZE**

5 Św. Faustyna Kowalska **ROZMOWA MIŁOSIERNEGO BOGA Z DUSZĄ W ROZPACZY**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

8 Ks. Luigi Novarese **CIERPIENIE TO PRACA NADPRZYRODZONA**

FUNDAMENTY

9 Jan Paweł II **JESTEŚCIE SKAZANI, ALE NIE POTĘPIENI**

11 Benedykt XVI **NAJCIEŹSZĄ NIEWOLĄ JEST GRZECH**

12 Cisi Pracownicy Krzyża **ŚWIĘTY DOBRY ŁOTR**

13 **BRACTWO WIĘZIENNE**

14 **SŁOWO APOSTOŁÓW WIĘZIENNYCH**

DOM

16 Izabela Rutkowska **WYTATUOWANI KLERYCY?**

20 **W KAŻDYM CZŁOWIEKU JEST DOBRO**

MY CVS

22 Pelagia Biernat **25 LAT CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA W ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ**

23 Jan Polański **NIEŚĆ RADOŚĆ**

WIADOMOŚCI

24 Cisi Pracownicy Krzyża **ZA WIARĘ**

POSTAĆ

26 Wojciech Grzegorek **ZABÓJCA ZAKONNIKIEM. ALESSANDRO SERENELLI – STUDIUM PRZYPADKU**

29 S. Anna Siudak FMM **MOC W SŁABOŚCI SIĘ DOSKONALI**

32 Krzysztof **JESTEM SZCZĘŚLIWYM CZŁOWIEKIEM**

WYWIAD

34 Ks. Sebastian Kluwak **KSIĄDZ TO SWÓJ CZŁOWIEK**

ŚWIADECTWO

36 Ks. Jerzy Glabas SDB **MOJE DUCHOWE DZIECI ZA KRATAMI**

38 Młodzież **KOŚCIÓŁ NALEŻY DO ODWAŻNYCH**

PREZENTACJA

41 Izabela Rutkowska **JUTRO WYROK ŚMIERCI. JUTRO BĘDĘ W NIEBIE**

DUCHOWOŚĆ

42 Ks. Czesław Wasilewski SJ **BOŻE, OTWÓRZ WIĘZIENIA...**

44 **NOWENNA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO**

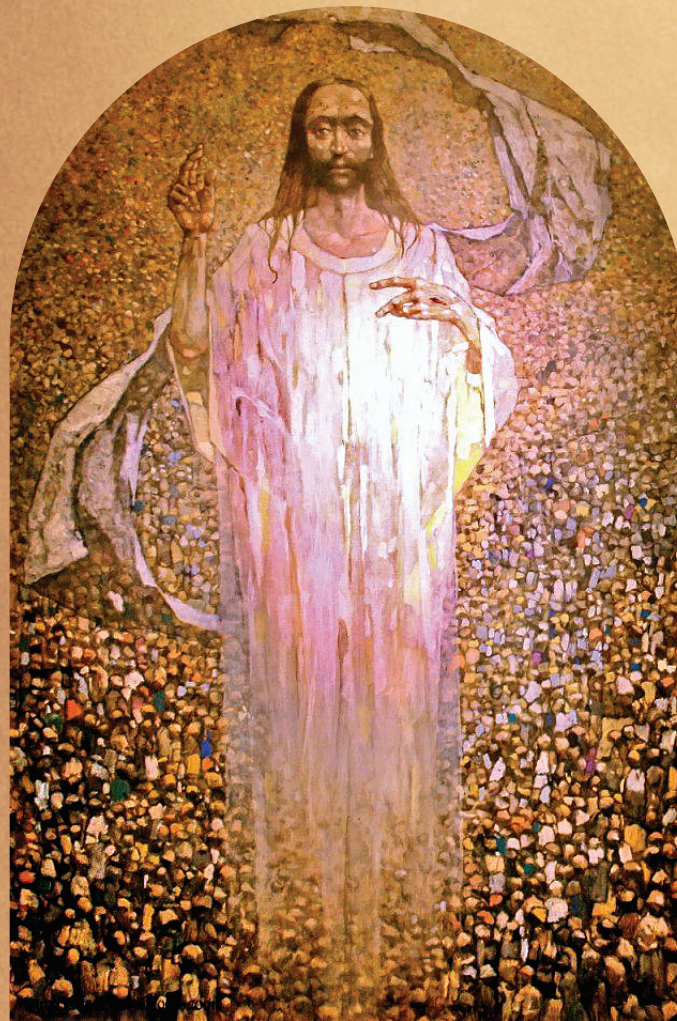
46 Jan Paweł II **CHRYSTUS WYZWAŁA CZŁOWIEKA DO WOLNOŚCI W PRAWDZIE**

Drodzy Czytelnicy! ALLELUJA!

„W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem,
wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec
sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, spra-
wiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy
umiłowali pojawienie się Jego”

2 Tm 4, 7-8.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzymy
Wszystkim, aby z każdym dniem coraz bardziej poznawali
i kochali Jezusa, aby mogli powiedzieć za św. Pawłem,
że ich życie było pełne dobrych wyborów, które pomagały
im ustrzec wiary.



Obraz J. Dudy-Gracza: Zmartwychwstanie, Jasna Góra



*Idąc przez mój niski dzień,
Pochylam czoło,
Ciężkie od pochmurnych chórów.*

*Nic nie jest przypadkiem.
Ty nie grasz w kości, Boże,
I dlatego jesteś bardzo skomplikowany,
I dlatego zmierzam do Ciebie
Trudnymi drogami,
Przez niedocieczone prawa i formuły,
Przez materię, która jest energią,
Przez linię prostą, która jest linią krzywą,
I przez promieniowanie martwych przedmiotów.*

*Niech będą błogosławione wszystkie drogi,
Proste, krzywe i dookolne,
Jeżeli prowadzą do Ciebie,
Albowiem moja dusza bardziej tęskni za Tobą,
Niż tęsknią nocni stróże, pokryci rosą,
Za wschodzącym słońcem.*

*Położ dłoń na człowieczej trzinie
I dotknięciem palców obudź w niej
Muzykę nowego życia,
Boże.*

Roman Brandstaetter, Psalm o trzinie (fragment)



OWCE I PASTERZE

Do drzwi potężnego i kochającego króla przybliży się kto tylko może, wszyscy przez nie wejdą. Każda manifestacja władzy pobudza do analogicznej odpowiedzi. Ten, kto jej nadużywa, wywołuje podobne zachowanie u osób, z którymi się styka. Nawet ten, kto jest najsłabszy i najnędzniejszy, przybliżając się do potężnego króla, stara się otrzymać siłę: znaleźć przywileje, możliwości, których nie posiada, darowizny. Do potężnej świątyni starożytnego Izraela przychodziło się, by wypełnić nakazane przepisy i oczyścić się. Do miejsca najświętszego wchodzili tylko kapłani. Oznaczało to ogromny dystans między ludem a Bogiem. Oczywiście nie zabrakło tych, którzy wypełnili to miejsce, aby czerpać dla siebie samych zyski.

Jezus ukazuje obraz Boga, który nie jest Królem okazującym swoją władzę lecz miłością. Również i w tym przypadku odpowiedź wzbudzona w ludzie jest analogiczna do oferty. Dar miłości pobudza do miłosnej odpowiedzi. Słaba i nędzna osoba, która przybliży się do kochającego Króla, otrzyma zobowiązujący dar. Nie będzie w stanie w pełni przyjąć daru dotąd, dopóki sama nie będzie umiała obdarować innych. Kochający Król nie posiada świątyni, nie ma też rytów ani przepisów, dzięki którym można by zarobić na spotkanie z nim. Ewangelia św. Jana ukazuje w rozdziale 10. wymowne przykłady szczególnie po-

magające zrozumieć Boga chrześcijan. Mówiąc o nieskończonej miłości Ojca, Jezus posługuje się obrazem pasterzowania i porównuje samego siebie do bramy owiec (w. 7-10) i pasterza owiec (w. 11-18). Poprzez bramę wszystkie owce mogą wejść i wyjść, i znaleźć pastwisko, pożywienie, życie. Podążając za pasterzem, stado może żyć w wolności, a nawet więcej: może żyć w komunii z pasterzem. Jezus w rzeczywistości jest samym Życiem i obrazy z Ewangelii Jana opisują nasze uczestnictwo w życiu Jezusa, w tej samej miłości, która jest Jego i Ojca w Duchu Świętym.

Jezus przedstawia siebie jako jedyną bramę i jedynego pasterza. Nie ma innego wejścia do zagrody owiec. Ten, kto dostanie się do niej z innych stron, nie ma na względzie dobra owiec, lecz jest „złodziejem i rozbójnikiem”. Nie ma innego pasterza, który by podzielił ze stadem pełnię życia. Kto chce prowadzić owce ze względu na własne interesy, jest najemcą. Ma na uwadze tylko własny zarobek, należne mu pieniądze. Wobec niebezpieczeństwa najemnik ucieka, ponieważ nie zależy mu na owcach, pasterz natomiast daje swoje życie za stado. Nie tylko dba o życie stada, prowadząc na pastwisko i czuwając nad nim. Robi znacznie więcej: chroni stado od lęku przed utratą życia: życia ograbionego przez prawdziwe ograniczenia, poczucia winy, ukry-

te niewierności, życia całkowicie utraconego w chwili śmierci, utraconego przez osąd władczego i surowego króla.

Z zagrody, w której lud został zamknięty przez autorytety religijne tamtego czasu (i wszystkich czasów), Jezus prowadzi lud w stronę bezbrzeżnych pastwisk, zielonych, w wolności. Nie ustanawia innej instytucji, równoległej i podobnie niewolniczej, bo nie chodzi Mu o zmianę zagrody, o przejście z dworu jednego władczego króla do drugiego, jeszcze bardziej potężnego. Chodzi o wejście do bramy Królestwa Bożego, do Boga kochającego życie, gdzie człowiek uczy się kochać tak jak On, każdego dnia, w każdej sytuacji.



Obraz Lee Hodgesa

ROZMOWA MIŁOSIERNEGO BOGA Z DUSZĄ W ROZPACZY

Jezus: *Duszo w ciemnościach pogrążona, nie rozpaczaj, nie wszystko jeszcze stracone, wejdź w rozmowę z Bogiem swoim, który jest miłością i miłosierdziem samym.*

Lecz, niestety, dusza pozostaje głucha na wołanie Boże i pogrąża się jeszcze w większych ciemnościach. Jezus woła powtórnie: *Duszo, usłysz głos miłosiernego Ojca swego.*

Budzi się w duszy odpowiedź: Nie ma już dla mnie miłosierdzia. I wpada w jeszcze większą ciemność, w pewien rodzaj rozpacz, który daje jej pewien przedsmak piekła i czyni ją całkowicie niezdolną do zbliżenia się do Boga. Jezus trzeci raz mówi do duszy, lecz dusza jest głucha i ślepa, poczyną się utwierdzać w zatwardziałości i rozpacz. Wtenczas zaczynają się niejako wysilać wnętrzości miłosierdzia Bożego i bez żadnej współpracy duszy daje jej Bóg swą ostateczną łaskę. Jeżeli nią wzgardzi, już ją Bóg pozostawi w stanie, w jakim sama chce być na wieki. Ta łaska wychodzi z miłosiernego Serca Jezusa i uderza swym światłem duszę, i dusza zaczyna rozumieć wysiłek Boży, ale zwrócenie [się do Boga] od niej zależy. Ona wie, że ta łaska jest dla niej ostatnia, i jeżeli okaże jedno drgnięcie dobrej woli – chociażby najmniejsze – to miłosierdzie Boże dokona reszty.

Jezus: *Tu działa wszechmoc Mojego miłosierdzia, szczęśliwa dusza, która skorzysta z tej łaski. Jak wielką radością nappełniło się serce Moje, kiedy wracasz do Mnie. Widzę cię bardzo słabą, dlatego biorę cię na własne ramiona i niosę cię w dom Ojca Mojego.*

Dusza, jakby przebudzona: Czy to możliwe, żeby jeszcze dla mnie było miłosierdzie? – Pyta się pełna trwogi.

Jezus: *Właśnie ty, dziecię Moje, masz wyłączne prawo do Mojego miłosierdzia. Pozwól Mojemu miłosierdziu działać w tobie, w twojej biednej duszy; pozwól, niech wejdą do duszy promienie łaski, one wprowadzą światło, ciepło i życie.*

Dusza: Jednak lęk mnie ogarnia na samo wspomnienie moich grzechów i ta straszna trwoga pobudza mnie do powątpiewania o Twojej dobroci.

Jezus: *Wiedz, duszo, że wszystkie grzechy twoje nie zraniły Mi tak boleśnie serca, jak obecna twoja nieufność; po tylu*

wysiłkach Mojej miłości i miłosierdzia nie dowierzasz Mojej dobroci.

Dusza: O Panie, ratuj mnie sam, bo ginę, bądź mi Zbawicielem. O Panie, resztę wypowiedzieć nie jestem zdolna, rozdarte jest moje biedne serce, ale Ty, Panie...

Jezus nie pozwolił dokończyć tych słów duszy, ale podnosi ją z ziemi, z otchłani nędzy i w jednym momencie wprowadza ją do mieszkania własnego Serca, a wszystkie grzechy znikły w okamgnieniu, miłości żar zniszczył je.

Jezus: *Masz, duszo, wszystkie skarby Mojego serca, bierz z niego, cokolwiek ci potrzeba.*

Dusza: O Panie, czuję się zalana Twoją łaską, czuję, jak nowe życie wstąpiło we mnie, a nade wszystko czuję Twą miłość w moim sercu, to mi wystarcza. O Panie, przez wieczność całą wysławiać będę wszechmoc miłosierdzia Twojego; ośmielona Twoją dobrocią, wypowiem Ci wszystek ból serca swego.

Jezus: *Mów, dziecię, wszystko bez żadnych zastrzeżeń, bo słucha cię serce miłujące, serce najlepszego przyjaciela.*

O Panie, teraz widzę całą swoją niewdzięczność i Twoją dobroć. Ścigałeś mnie swoją łaską, a ja udaremniałam wszystkie Twoje wysiłki, widzę, że należało mi się samo dno piekła za zmarnowanie Twych łask.

Jezus przerywa duszy rozmowę – i [mówi]: *Nie zagłębiaj się w nędzę swojej, jesteś za słaba, abyś mówiła; lepiej patrz w Moje serce pełne dobroci i przejmij się Moimi uczuciami, i staraj się o cichość i pokorę. Bądź miłosierna dla innych, jako Ja jestem dla ciebie, a kiedy poczujesz, że słabną twe siły, przychodź do źródła miłosierdzia i krzep duszę swoją, a nie ustanieś w drodze.*

Dusza: Już teraz rozumiem miłosierdzie Twoje, które mnie oślania jak obłok świetlany i prowadzi mnie w dom mojego Ojca, chroniąc mnie przed strasznym piekłem, na które nie raz, ale tysiąc razy zasłużyłam. O Panie, nie wystarczy mi wieczności na godne wysławianie Twojego niezgłębionego miłosierdzia, Twojej litości nade mną.

Św. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, nr 1486

CIERPIENIE TO PRACA NADPRZYRODZONA

Droga cierpienia jest porównywalna do stromej ścieżki najeżonej trudnościami. Przez Chrystusa dawana jest duszom dobrej woli. (...) Warunek, jaki Chrystus podaje swoim naśladowcom: aby nie popełniali błędów wieku, w którym żyją i kontynuowali swą podróż, idąc wąską i stromą ścieżką, która wznosi się na Kalwarię i która prowadzi ku zmartwychwstaniu – rzeczywistości tak pewnej, jak ta, którą widzimy i której dotykamy.

Do tego, aby osiągnąć szczyt tej mistycznej drogi, która odznacza się długotrwałą i wyniszczającą pracą, jaką każdy powinien w sobie podjąć, aby realizować prawdy wiary, potrzeba silnej woli. Trzeba, mój drogi bracie, abyś stworzył w sobie wewnętrzną ciszę, w której mógłbyś stać przed Chrystusem, wchodzić w Niego, z Nim podążać drogą dojrzałości swej duszy, pewny nadprzyrodzonych rzeczywistości, ciszę, w której zgodzisz się wierzyć. Pierwszy etap tego wznoszenia się i dojrzewania twego wyboru sprawi, że będziesz coraz lepiej widział i rozumiał, jak konstruktywne, pozytywne i zbawcze możliwości można otrzymać, żyjąc w Chrystusie i z Chrystusem. To już nie ty sam będziesz żył, ale Chrystus będzie żył w Tobie.

Z Nim krok po kroku powinienes uczyć się obojętności na otaczające cię niezrozumienie. Nie mówię o niezrozumieniu, które może cię otaczać, ale które naprawdę cię otacza – i to właśnie ze względu na drogę, którą wybrałeś, na prawdę, którą przyjąłeś, a co sprzeciwia się wyborom większości i systemowi ich życia, a dla których stajesz się jak Chrystus – wyizolowany, osamotniony.

Izolacja twego pokoju, to nieme świadectwo wielu westchnień i może też gorzkich łez, jest tylko symbolem dystansu, jaki dzieli cię od twego poprzedniego życia: [spędzanego] w wirze spraw, kariery, w wirze namiętności albo wirze polityki. Teraz zaś jesteś sam, wtłoczony w kąt cierpienia i z oddali widzisz upływ tego tak zwanego życia, do którego tak bardzo należałeś – i jeszcze należysz – i czujesz się wyłączony. Także twoje miejsce codziennej pracy, gdzie szedłeś z dumnie podniesioną głową – ono też

cię już nie dotyczy. To samo rodzinne życie, które wydawało się wstrzymać oddech, kiedy zło wytrąciło cię z wiru akcji i stworzyło okoliczności cierpienia, przekonane o niemożliwości zwyciężenia twego cierpienia, czyni swoje rozliczenia i toczy się dalej – bez ciebie. (...)

To wszystko informuje cię, że nie należysz już do świata pracy i społeczeństwa. I w jakimś sensie jest to prawda. Nie należysz już do świata pracy materialnej, ale [za to należysz] do świata pracy nadprzyrodzonej – prawdziwej rzeczywistości, która przekracza czas i sięga po wieczność. Do ciebie należy niebo. Ziemia bowiem nie ma



nic więcej ponad relatywne interesy. To się wszystkim opłaca. Ale ten, kto zanurzony jest w świat pracy, z trudem słyszy wezwanie Ducha.

Jeśli rozważysz w głębi swoje cierpienie, może się okazać, że nie jest to jakaś ciężka izolacja, ale szczególna okoliczność twojej egzystencji, która oddala pozory i kładzie u stóp unikalną rzeczywistość (...). Pozbawiony tych ziemskich pozorów możesz myśleć już tylko o rzeczywistości wiecznej. Jesteś prowadzony przez same okoliczności twego życia, ponieważ cierpienie sprawia, że kierujesz swój wzrok ku światu ducha, że dojrzewa twoja wiara.

Niezrozumienie, jakie cię otacza, które dotyka cię jak ukłucia szpilek – tych okoliczności, które ranią wrażliwość psychiczną – powinny sprawić, że dojrzeje w tobie silna wola podjęcia swojej drogi.

Gdyby cierpienie cię nie pochwyliło, gdyby nie zmusiło cię do rozważenia tego duchowego świata, który otworzył przed twoim sercem panoramę radości i nadziei [odczuwanych] proporcjonalnie do wiary, nie miałbyś dzisiaj tej dojrzałości, tego nowego patrzenia, które z dnia na dzień wyrывая cię ze świata techniki i siły życia, uczyniło z ciebie specjalistę, producenta i technika od ducha.

Wola samotnego kontynuowania tej drogi powinna ciągle coraz bardziej się umacniać, powinna stawać się nieczuła na atrakcje tej ziemi, abyś mógł żyć horyzontami Boga i swojej duszy. Oto twoje miejsce pracy, twoja specjalizacja, horyzont, który przed tobą się rozpościera. To do ciebie [jak kiedyś do Bernadetty] nasza duchowa Matka, która tak cię kocha i towarzyszy twemu życiu pełna ciepłych uczuć ziemskiej mamy, kieruje obietnicę: „nie obiecuję, że uczynię cię szczęśliwym na tym świecie, ale na tamtym”.

Nie musisz jednak oczekiwać innego życia, aby doświadczać radości – już w tym możesz smakować radości duchowych. Tymi radościami są wartości duchowe, które gromadzisz w ciszy twojej nadprzyrodzonej ofiary. Te duchowe wartości, które przyjmujesz, są nasionami nadziei, które zasiewasz w sercach dusz, które są bądź powinny stać się tobie drogą. To nasiona życia, które zapewniają ci ich wieczną bliskość i czynią świat lepszym, uczciwszym, sprawiedliwszym, bardziej zakorzenionym w wierze i łączności z Bogiem.



Jan Paweł II, Przemówienie do więźniów wygłoszone w zakładzie karnym w Płocku
7 czerwca 1991 roku

JESTEŚCIE SKAZANI, ALE NIE POTĘPIENI

„Byłem w więzieniu, a przysłuchajcie się do Mnie” (Mt 25,36). Tak mówi Chrystus. Zapis Ewangelii Mateuszowej pozwala nam słuchać tych słów, które należą do zapowiedzi ostatecznego sądu. Ten sąd Ojciec „przekazał Synowi” (J 5,22) – a Syn w dniu ostatecznym sąd ten podejmie. Podejmię względem tych, którzy staną „po prawicy”, i tych, którzy znajdą się „po lewicy” (por. Mt 25, 31-46). Sądzić zaś będzie Chrystus jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Prawdziwy Bóg – czyli ostateczna Prawda. Prawdziwy człowiek – czyli Ten, który sam był

sądzony przez ludzi. I sam też był więziony: „Byłem w więzieniu”.

I otóż jako jeden z tych, którzy w ciągu dziejów ludzkości doznał więzienia, Chrystus odezwie się do tych „po prawicy” w tych właśnie słowach: „Byłem w więzieniu, a przysłuchajcie się do Mnie”. A gdy ci, zdumieni zapytają: kiedy? – kiedy i gdzie? – odpowie: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Błogosławiona zatem niech będzie ta chwila, gdy dane mi jest odwiedzić – podczas czwartej pielgrzymki do

Ojczyzny – więzienie w Płocku. Wiele razy już odwiedzałem więzienia i więźniów w ciągu lat mojej papieskiej posługi w Rzymie, w Italii i w innych krajach świata. W Polsce po raz pierwszy...

Jestem tutaj wśród was, drodzy bracia i siostry – mówię: siostry, bo przemawiając do was tu, w więzieniu w Płocku, zwracam się do wszystkich osób uwięzionych w Polsce – mówię do was jako sługa Ewangelii. Jest ona także ewangelia więzień i więźniów. Chrystus był więźniem i został skazany na śmierć, więźniami byli apostołowie, a także wielu wśród tych, których Kościół czci jako świętych. Tak więc ewangelia więźniów ma długą i zróżnicowaną historię. Zapewne też wielu z tych, którzy do tej historii przynależą, znajdzie się kiedyś – podczas ostatecznego sądu – „po prawicy”.

W każdym jednak wypadku w ewangelii więźniów obecny jest Chrystus osobiście: „Byłem w więzieniu, a przysłuchajcie się do Mnie”. Chce być obecny.

Zdaję sobie sprawę z położenia, w jakim się znajdujecie. Wiem, że warunki, w jakich żyjecie, są ciężkie, często zbyt ciężkie czy brutalne nawet. Smutnie brzmią słowa skargi jednego z was, który system penitencjarny nazwał nieludzkim. Zbyt wieloma grzechami przeszłości jest on obciążony. Zanadto został zniekształcony. Wiadomo, że więzienia w naszym kraju były nie tylko miejscem wymiaru sprawiedliwości, ale często miejscem zemsty, miejscem największych niesprawiedliwości, niszczenia człowieka. Wystarczy wspomnieć okupację, okres stalinowski i późniejsze jeszcze czasy. Więzienia były miejscem walki i rozprawy z człowiekiem-patriotą, bohaterem, rzecznikiem słusznej sprawy. Ostatnio ukazuje się na ten temat coraz więcej publikacji wstrząsających. Jakżeż potrzebna jest szczerza refleksja, refleksja moralna całego społeczeństwa na ten temat. Jakżeż sprawa więziennictwa, cała dziedzina wymiaru sprawiedliwości wymaga uzdrowienia, uczłowieczenia.

Powiedziałem kiedyś, że warunki, jakie panują w więzieniach, są jednym z podstawowych sprawdzianów stanu moralnego władzy i społeczeństwa oraz kultury danego kraju. Dlatego dowiaduję się z radością, że w ostatnich latach i miesiącach niemało zmienia się w więzieniach polskich na lepsze. Pierwsza rzecz, którą chciałbym tu podkreślić, dotyczy was, drodzy bracia i siostry, nie tyle jako więźniów, lecz jako obywateli tego kraju, że mianowicie nie ma już na szczęście w Ojczyźnie



naszej więźniów politycznych. Oby to zjawisko hańbiące ludzkość zniknęło na zawsze z naszego globu.

Raduję się więc, że coraz więcej myśli się i robi w tym kierunku, ażeby warunki panujące w polskich więzieniach stały się bardziej ludzkie. **Kara pozbawienia wolności już sama w sobie jest wystarczająco uciążliwa i powinno się oszczędzić więźniom takich warunków, które godzą bezpośrednio w ich zdrowie, w ich więzi rodzinne czy poczucie osobistej godności.** Więzień, każdy więzień, który odbywa karę za popełnione przestępstwo, nie przestał być przecież człowiekiem, obciążonym co prawda słabością, zagrożeniem i grzechem – może zbrodnią – a nawet upartymi nawrotami do niego, ale niepozabawionym również tej wspaniałej możliwości, jaką jest poprawa, powrót do siebie, jaką jest nawrócenie człowieka, odnowienie w sobie obrazu Bożego. **Jesteście skazani, to prawda, ale nie potępieni. Każdy z was może zostać przy pomocy łaski Bożej – świętym.** Dlatego jestem tu dziś z wami, a poprzez was z tymi wszystkimi, którzy dzielą wasz los.

Tylko wówczas, kiedy system penitencjarny opiera się na elementarnej prawdzie dynamizmu osoby ludzkiej, możliwości rozwoju moralnego, więzienie daje człowiekowi uwięzionemu realną szansę pełnego powrotu do społeczeństwa. Jeśli zaś w systemie wymierzania kary zabraknie podstawowego szacunku dla ludzkiej godności więźniów, więzienia przemieniają się czasem w szkoły nowych przestępców oraz w miejsca, w których pogłębia się wyobcowanie, a nawet nienawiść do społeczeństwa.



Jan Paweł II w ZK w Płocku

Drodzy bracia i siostry, ufam, że te nowe tendencje – których podstawowym założeniem jest ta oczywista prawda, że więzień jest przecież takim samym człowiekiem jak inni – dotarły już do waszego więzienia oraz do innych więzień w Polsce i że będą się utrwały i pogłębiały. Ufam, że ten nowy duch przemienia również postawy służby więziennej.

Jednym z przejawów tego nowego ducha jest to, że bramy więzień otworzyły się przed kapłanami, przed kapłanami, duszpasterzami. Oby Bóg obdarzał waszych kapłanów miłością do was wszystkich i do każdego z was, gdy przychodzą z duchową posługą. Oby mieli dość światła do tego, by z należytą delikatnością, a zarazem skutecznie umieli towarzyszyć wam i nieść pociechę w waszym niełatwym losie, ukazywać Chrystusa i wyzwolenie, jakie On przynosi każdemu człowiekowi. **Życzę wam takich kapłanów, którzy potrafią obudzić nadzieję nawet w człowieku, który popadł w rozpacz. Takich, którzy potrafią przekonać was, że każdy z was jest Bogu drogi, bardzo drogi, że za każdego z was Chrystus umarł na krzyżu.** Będąc dziś z wami, wśród was, taką właśnie posługę pragnę spełnić.

Drogi mi jest każdy człowiek i pragnę gorąco jego dobra, całego dobra, dobra dla duszy i ciała. Tego dobra pragnie dla każdego człowieka Kościół i w miarę swoich możliwości stara mu się je przynosić. Wiele spraw nie należy do mojej misji. Mówiłem o tym kiedyś w przemówieniu do więźniów francuskich: „Nie należy do mojej

misji wymiar ludzkiej sprawiedliwości i zastępowanie instancji prawnych, które was osądziły (...). Nie znam zresztą różnorodnych przyczyn, które doprowadziły do uwięzienia was, nie do mnie też należy ocenianie waszej odpowiedzialności i znaczenia krzywd, jakie mogliście wyrządzić innym, będących dla was, być może, źródłem skrytej udręki” (5 X 1986 r., L’Osservatore Romano, wyd. polskie, nr 10/1986).

Moją misją jest budzić w ludziach – zwłaszcza w ludziach, którzy tego najbardziej potrzebują – pamięć o tym, że zostali stworzeni na obraz Boży. **Moją misją jest głosić ludziom, nawet największym grzesznikom, że Bóg jest bogaty w miłosierdzie i że Jezus Chrystus najwięcej serca okazywał celnikom i jawnogrzesznikom.** Jak dobrze wiemy, w odpowiedzi na miłość Jezusa celnicy i jawnogrzesznicy zawierali Mu samych siebie i odnajdywali nadzieję, nawet jeśli przedtem byli ogarnięci rozpaczą.

Jestem przede wszystkim sługą Chrystusa i szafarzem Bożych tajemnic (por. 1 Kor 4,1) i przychodzę do was w Jego imieniu. Toteż serdecznie was proszę, tak jak prosiłem już na wielu innych miejscach: **Nie bójcie się otworzyć waszych serc przed Nim, uwierzcie w głoszoną przez Niego miłość! Najgorszym więzieniem byłoby serce zamknięte i zatwardziałe, a największym złem rozpacz.**

Życzę wam nadziei. Życzę wam przede wszystkim radości z odnalezienia już teraz pokoju serca w skrusze, w przebaczeniu Bożym, w przyjęciu Jego łaski. Życzę wam, abyście mogli cieszyć się lepszymi warunkami życia tutaj, stopniowo zasługując na zaufanie społeczeństwa. Życzę wam, abyście jak najszybciej powrócili do waszych domów i rodzin, na normalne miejsce w społeczeństwie. Życzę także, abyście już teraz żyli godnie, w pokoju, starając się rozwijać wśród was ducha braterstwa i przyjaźni.

Będę się za was modlił, czynię to zresztą codziennie, a i wy pomódlcie się czasem za mnie. Niech wam, waszym rodzinom i waszym bliskim towarzyszy papieskie błogosławieństwo, jako zadatek Bożych łask, Bożego przebaczenia, Bożego odkupienia.

Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański” 13 marca 2011

NAJCIEŻSZA NIEWOLA, JEST GRZECH

Wielki Post, czterdziestodniowy okres liturgiczny, jest w Kościele duchową wędrówką, przygotowującą do Wielkanocy. W istocie ma to być pójście za Jezusem, który zdecydowanie zmierza w kierunku krzyża, będącego uwięzieniem Jego zbawczej misji. Jeśli zadamy sobie pytanie: dlaczego Wielki Post? dlaczego krzyż?, to odpowiedź w wymiarze najgłębszym brzmi: ponieważ istnieje zło, co więcej – grzech, który, według Pisma Świętego, jest głęboką przyczyną wszelkiego zła. Ale to stwierdzenie nie jest bynajmniej dla wszystkich oczywiste i wielu nie akceptuje samego słowa «grzech», zakłada ono bowiem religijną wizję świata i człowieka. W istocie jest prawdą, że jeśli usuwa się Boga z horyzontu świata, nie można mówić o grzechu. Podobnie gdy zajdzie słońce, znikają cienie; cień jest widoczny tylko wtedy, gdy jest słońce; tak więc przesłonięcie Boga pociąga za sobą nieuchronnie zasłonięcie grzechu. Dlatego poczucie grzechu – które jest czymś innym niż «poczucie winy», jak je pojmuje psychologia – wyrabia się, gdy na nowo odkrywa się Boga. Wyraża to psalm *Miserere*, przypisywany królowi Dawidowi po tym, jak dopuścił się podwójnego grzechu – cudzołóstwa i zabójstwa: «Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem» (Ps 50 [51], 6) – mówi Dawid, zwracając się do Boga.

Postawa Boga wobec moralnego zła to przeciwstawienie się grzechowi i ratowanie grzesznika. Bóg nie akceptuje zła, gdyż jest Miłością, Sprawiedliwością i Wiernością; i właśnie dlatego nie chce śmierci grzesznika, ale chce, aby się on nawrócił i żył. Bóg angażuje się, aby zbawić ludzkość: widzimy to w całej historii ludu żydowskiego, poczynawszy od wyzwolenia z Egiptu. Bóg jest zdecydowany wyzwolić swoje dzieci z niewoli i poprowadzić je do wolności. A najcięższą i najgłębszą niewolą jest właśnie niewola grzechu. Dlatego Bóg zesłał swego Syna na świat, aby uwolnić ludzi od panowania szatana – «źródła i przyczyny wszelkiego grzechu». Zesłał Go w naszym śmiertelnym ciele, aby stał się On ofiarą odkupieńczą, umierając za nas na krzyżu. Temu ostatecznemu i pow-



szechnemu planowi zbawienia diabeł przeciwstawia się ze wszystkich sił, jak pokazuje to zwłaszcza Ewangelia o kuszeniu Jezusa na pustyni, czytana co roku w Pierwszą Niedzielę Wielkiego Postu. Wejście w ten okres liturgiczny oznacza bowiem za każdym razem sprzymierzenie się z Chrystusem w walce przeciw grzechowi, podejmowanie – zarówno jako pojedyncze osoby, jak i jako Kościół – duchowej walki ze złym duchem.

ŚWIĘTY DOBRY ŁOTR

„Gdy przyszedli na miejsce zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jęgo i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jęgo stronie. (...) Jeden ze złoczyńców, których tam powieszono, uręgał Mu: «Czyż ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież sprawiedliwie odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa». Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś będziesz ze Mną w raju»». Łk 23, 33.39-43

Apokryfy podpowiadają, że ten ukrzyżowany po prawej stronie Chrystusa złoczyńca, który nawrócił się i zmarł skruszony, miał na imię Dyżma. Jęgo kult rozwijał się od początków chrześcijaństwa, a nabrał znaczenia w IV wieku, kiedy to pojawiła się legenda o znalezieniu jęgo krzyża. Jest patronem więźniów, skazańców, kapelanów więziennych, umierających, pokutujących i nawróconych grzeszników. Często przyzywano go jako orędownika podczas wzbudzania żalu za grzechy, stanowi bowiem wzór doskonałego żalu za grzechy. Święto Dobrego Łotra obchodzi się 26 marca. Atrybutami Dobrego Łotra są krzyż, łańcuch, maczuga, miecz lub nóż.

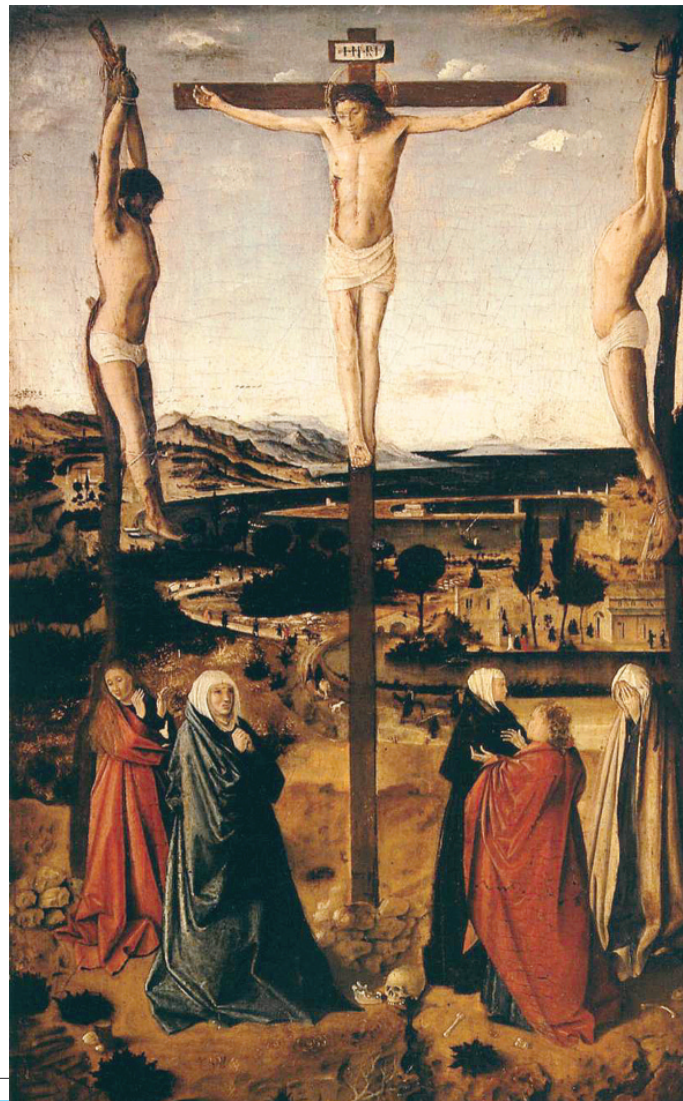
Jęgo postać najbardziej czczona jest w prawosławiu, co też widać na podstawie sztuki sakralnej Kościołów wschodnich, gdzie można spotkać indywidualne przedstawienia Dobrego Łotra. W XVII wieku w Rosji powstał typ ikony tzw. marszowej. Przedstawiały one Dobrego Łotra jako mężczyznę w czerwonej opończy przerzuconej przez ramię, z krzyżem w jednym ręku, a z mieczem lub nożem w drugim. Ikony te przeznaczone były dla band rozbójników. Do historii dwóch łotrów nawiązuje też prawosławny krzyż – symbolizuje ich dolna belka: jej prawe, wzniesione ku górze ramię to dobry łotr, lewe i obniżone to zły łotr.

Pobożność chrześcijańska odnalazła w Dobrym Łotrze przykład skruszy, wiary i bezgranicznej ufności. Jest on patronem Gallipoli na półwyspie o tej samej nazwie (Turcja). Specjalnym kultem otaczano go w diecezji nowojorskiej. Również w zakonie franciszkańskim Dyżma cieszył

się początkowo dużym nabożeństwem. W Polsce czczono Dobrego Łotra na Śląsku i w diecezji przemyskiej.

Mówi się, że Dobry Łotr to „święty złodziej”, który ukradł niebo. Jezus zbawia człowieka o szokującej przeszłości, byśmy zobaczyli, że ostatnie słowo zawsze należy do miłości i że nadzieja zbawienia pojawić się może w najmniej oczekiwanych okolicznościach. Stąd też Dobry Łotr jest także symbolem Bożego miłosierdzia. Natomiast Zły Łotr (Gęglas) jest ostrzeżeniem dla zatwardziałych grzeszników. Można być bardzo blisko Chrystusa, tak jak on, można nawet razem z Nim cierpieć i umierać, a jednak odrzucić łaskę nawrócenia. Zły Łotr nie tylko nie skorzystał z tej wyjątkowej okazji, ale przyłączył się do przesładowców Pana Jezusa i uręgał Mu.

Abp Józef Michalik przyznaje, że często modli się do Dobrego Łotra, którego odkrył po przyjściu do Archi-



BRACTWO WIEZIENNE

Dzień Modlitw za Więźniów został ustanowiony w Polsce podczas 347. zebrania plenarnego Episkopatu, obradującego w Warszawie w marcu 2009 r. Zabiegało o to Stowarzyszenie Ewangelicznej Pomocy Więźniom „Bractwo Więzienne” wraz ze swym założycielem ks. Janem Sikorskim oraz naczelnym kapłanem więziennictwa ks. Pawłem Wojtasem. Dzień Modlitw za Więźniów, przypadający 26 marca, w liturgiczne wspomnienie Dobrego Łotra, ma zachęcić wiernych w Polsce do objęcia pamięcią i modlitwą osadzonych.

Bractwo Więzienne to stowarzyszenie skupiające wolontariuszy, którzy posługują w więzieniach, pomagając kapłanom. Zaczęło działać po 1989 r., a w struktury organizacyjne ujęto je w roku 1992. Rok później przystąpiło ono do światowych struktur – międzynarodowej ekumenicznej organizacji Prison Fellowship International. Od 1994 r. należy również do Rady Ruchów Katolickich w Polsce. (www.bractwowiezienne.ruchy.opoka.org.pl).

Oprócz centralnego oddziału Bractwa w Warszawie działają samodzielne jednostki terenowe: w Bydgoszczy, Koszalinie, Szczecinie, a we Wrocławiu funkcjonuje m.in. dom dla byłych więźniów. W miejscach, gdzie jest mniej chętnych, by utworzyć stowarzyszenie, powstają koła Bractwa Więziennego. Wolontariusze świeccy działają w ponad 50 zakładach karnych i aresztach śledczych w Polsce. Działaniom Bractwa Więziennego patronuje Dobry Łotr, według apokryfów noszący imię Dyżmas. Jest on symbolem

Bożego Miłosierdzia. Pokazuje, że nawet w ostatniej chwili życia można jeszcze powrócić do Boga. Ukrzyżowany razem z Chrystusem, wyraził on żal za swoje grzechy, a Jezus zapowiedział mu, że będzie z Nim w raju.



diecezji Przemyskiej jako jednego z jej patronów: „To był pierwszy wielki święty kanonizowany przez Pana Jezusa, święty ostatniej nadziei na zbawienie. Niezwykle optymistyczny święty. Z nim bardzo często rozmawiam”. „Był przecież taki przypadek, że zabójca na kilka minut przed śmiercią uwierzył i z ust samego Jezusa otrzymał gwarancję zbawienia „dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43). Czy była to wiara wielka, czy mała, dojrzała czy pełna wątpliwości, mocna refleksją, czy niepewna odruchem spontaniczności – nie wiadomo, co w tym akcie umierającego zabójcy było decydujące. Faktem jest, że znalazł upodobanie w oczach Jezusowych i usłyszał krzepiące zdanie: Dziś ze Mną będziesz w raju. Dobry łotr nie zdążył już wykazać wierności wierze w codziennym życiu, nie zdążył dać dowodów życia z wiary, ale czy nie dał największego dowodu cierpienia z Chrystusem, aż do końca? Towarzyszył Mu odtąd w ciszy, bez bluźnierstwa, współcierpiał z boku, aż do przebicia Jęgo serca, w oczekiwaniu na kolejne cierpienie, połamania własnych nóg, które miało przyspieszyć i jęgo zgon. Potencjał mocy Bożej ukazany w nawróceniu ukrzyżowanego sąsiada Golgoty jest niezwykły, wprost nie do pojęcia po ludzku, bo ludzie w takich sytuacjach nie szukają zbawienia, ale pomocy w ucieczce lub ulgi w cierpieniu; a tu nagle przebiła się inna perspektywa i zwyciężyła dobroć serca, współczucie zbudowane na prawdzie doprowadziło do aktu wiary: „my przecież sprawiedliwie, odbieramy słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił” (Łk 23, 41). (w: *Przypatrzcie się bracia, wierze Waszej*).

Modlitwa za wstawiennictwem św. Dobrego Łotra:

O Błogosławiony Łotrze! Otrzymałeś łaskę udziału w cierpieniach mojego Zbawiciela. U boku Jezusa na krzyżu byłeś tam gdzie chciałbym być ja: skruszony i pełen współczucia grzesznik. Twoja głowa pochylała się ku Boskiemu Ukrzyżowanemu; i to jest moim pragnieniem. Większość ludzi kochała Chrystusa za Jęgo cuda, w Jęgo chwale. Ale Ty, Ty kochałeś Go w Jęgo opuszczeniu, w Jęgo bólu i konaniu. Uproś mi, łotrowi jak ty, łaskę litości i pocieszenia w godzinie śmierci; by ostatnie uderzenie mojego biednego serca, tak jak to było z Tobą, dokonało się w komunii miłości z Sercem Chrystusa Jezusa umierającego dla nas. Amen.

SŁOWO OD APOSTOŁÓW WIEZIENNYCH



Pamiętamy przecież, że wspólnota więzienna, wspólnota w celi, dla nich samych niejednokrotnie stanowi tzw. piekło. W wielu rozmowach z więźniami przekonamy się, że jest to bardzo ważny dla nich moment, rozmowa z człowiekiem, który chce im autentycznie pomóc. Jakże inna jest ich rzeczywistość, kiedy wracają do celi. Zatem należałoby ulżyć więźniom w ich samotności, zachęcając ich do utrzymywania stosunków z rodzinami, skłaniać ich do utrzymywania związków ze światem zewnętrznym. Trzeba zachęcać więźniów do wzajemnej pomocy, jak również do wspólnych działań na rzecz bardziej potrzebujących, zarówno w więzieniu, jak i poza jego murami. Popierać wszystko, co może przyczynić się do poprawy ich doli, zachęcać różne stowarzyszenia, aby interesowały się problematyką więźniów. Powinniśmy szukać sposobów, aby obudzić u naszych podopiecznych poczucie odpowiedzialności, zarówno we wzajemnych stosunkach, jak i wobec własnych rodzin i wszystkich im bliskich.

Bardzo istotna sprawa, która rzutuje na ich dalsze życie, w szczególności po wyjściu z zakładu, to ich związek z Bogiem, pogodzenie się z Bogiem, odkrywanie miłości Boga żywego, który wzywa nas do nieustannej przemiany. To należałoby im jakoś przekazywać. Dalej – dawać świadectwo miłości Boga do człowieka. To jest bardzo istotne, byśmy byli względem nich ludźmi czynu. Ewangelię powinniśmy przedstawiać jako Dobrą Nowinę o wyzwoleniu, jakie ona niesie ze sobą współczesnemu człowiekowi. Musimy pamiętać, że nasi podopieczni często są ludźmi, którzy wcześniej nie mieli czasami nawet żadnego kontaktu z Kościołem, z Ewangelią, z Pismem Św., dlatego tym bardziej należałoby im ukazywać bogactwo Biblii i właśnie w taki prosty, konkretny sposób, że Ewangelia jest to list Boga do człowieka, mówiący o wyzwoleniu człowieka ku wieczności, ku pełni człowieczeństwa. Myślę, że jest to bardzo istotne w naszej osobistej pracy z nimi.

Dr Aleksandra Szymanowska

Należy jeszcze wspomnieć o potrzebie sensu życia. Potrzeba ta jest jedną z podstawowych potrzeb człowieka.

Ks. Paweł Wojtas, Krajowy Duszpasterz Więźniów

Apostolat więzienny powinien pracować nad problematyką pogodzenia się więźnia z samym sobą. To jest bardzo istotny problem – pomóc więźniowi zaakceptować siebie razem z ograniczeniami i słabościami, stronami dobrymi i tkwiącymi możliwościami. Pomóc w szczerym rozpoznaniu, czym się było i kim chce się być. To jest bardzo istotny moment w naszej pracy z więźniami. Dalej problem pogodzenia się z bliźnimi, odnowienie, przywrócenie normalniejszych stosunków społecznych na każdym poziomie, zdolność do współżycia we wspólnocie z innymi.

Człowiek, który nie widzi sensu własnej egzystencji, który nie wie po co żyć, nie ma też siły do życia, nie jest w stanie do niczego dążyć i w efekcie staje się apatyczny, popada w nerwicę, szuka ucieczki w alkoholu lub samobójstwie.

Potrzebę sensu życia zaspokajamy, realizując wartości. Najczęściej są to wartości twórcze – związane z pracą i różnego typu działalnością, lub wartości doznaniowe, związane z przeżywaniem miłości, piękna itp. W warunkach więziennych realizacja wartości twórczych i doznaniowych jest znacznie utrudniona. Pozostają jednak wartości, które zawsze w każdych warunkach można realizować, a mianowicie wartości związane z postawą, jaką człowiek przyjmuje wobec swego losu i swego cierpienia.

Kara pozbawienia wolności jest cierpieniem, niezależnie od tego, w jakich warunkach się ją odbywa. Przyjęcie tego cierpienia i zaakceptowanie oraz dążenie do zrozumienia jego znaczenia może nadać życiu sens. W poznawaniu znaczenia cierpienia i przyjęciu własnej postawy wobec niego mogą być bardzo pomocni kapelani więzienni oraz wszystkie osoby gotowe nieść skazanym pomoc duchową i moralną.

Dr Danuta Gajdus

Wiezienie ma swoje radości i smutki. Każdy człowiek przeżywa je i po tej, i po tamtej stronie bramy. Chodzi tylko o to, aby i skazanym na pozbawienie wolności, i tym, którym przychodzi wykonywać tę karę, towarzyszyła myśl, iż po obu stronach bramy stoi człowiek, któremu trzeba pomóc. A kiedy już brama zatrzśnie się, że treścią pracy penitencjarnej jest od pierwszej chwili budowanie „złotego mostu” między więźniem a wolnością. W tej drodze do wolności jest wiele przystanków, na których oczekują profesjonaliści, kapelani, świeccy – słowem ludzie rozumiejący sens tej trudnej posługi dla drugiego człowieka.

Janina Szweycer-Grupińska

Podjmując naszą posługę ewangelizacji w więzieniach, często decydujemy się na to poruszeni naszymi emocjami: bo współczujemy więźniom w ich trudnym życiu, chcemy świadczyć dobro i pomóc nieszczęśliwym, bo mamy wrażliwe serca na ich cierpienia. To wszystko są dobre motywy, ale nie najważniejsze. Abyśmy byli mocno i trwale zaangażowani w naszą posługę, musimy mieć nie tylko wrażliwość uczuć, ale jasno sprecyzowany cel naszej służby. Jesteśmy uczniami Pana Jezusa i zasadniczym naszym celem jest ewangelizacja. A cóż to jest

ewangelizacja? Jest to wszelkie działanie związane z głoszeniem Ewangelii – Dobrej Nowiny. Chrystus jest Dobrą Nowiną. A więc istotą ewangelizacji jest głoszenie Chrystusa, doprowadzenie do Chrystusa, dawanie Chrystusa, którego sam uznaję jako swego Pana i mam osobistą z Nim relację. (...) Kiedy widzimy jasno określony cel naszej służby, musimy poznawać i szukać coraz lepszych sposobów jego realizacji. Nie istnieje model działalności ewangelizacyjnej w więzieniu, który można by odtwarzać wszędzie jednakowo. Ewangelizacja jest zależna od lokalnych warunków, od energii, czasu, pomysłów i ilości osób zaangażowanych. Dużo trudniej rozwijać działalność tylko jednej osobie. Nasza ewangelizacja w więzieniach powinna być wspólną misją. Dzieło powinno należeć do wspólnoty, a nie do jednostki. (...)

Ogromnie ważną sprawą przy rozpoczęciu każdego ewangelizacyjnego działania jest stworzenie odpowiedniego klimatu: życzliwości, akceptacji i serdeczności oraz okazywanie więźniom szacunku i indywidualnego traktowania każdego z osobna; uznania jego wartości, okazanie braterskiego zainteresowania, troski i współczucia. Nie wstydzmy się okazywać im serce i ciepłe gesty. W tak budowanej atmosferze może dopiero obudzić się w więźniu zaufanie i szczerość oraz mogą rozwijać się dalsze relacje z nami. W takim klimacie możemy dopiero umacniać wiarę, mówić o nadziei i ufności, modlić się i głosić Chrystusa.

Ważne ostrzeżenie: w czasie tych wszystkich kontaktów więźniowie zgłaszają mnóstwo potrzeb, prośb, a czasem dramatycznych żądań i błagań o pomoc materialną czy inną. Nie dajmy porwać się tej lawinie! My nie jesteśmy w stanie sprostać wszystkim ich potrzebom i prośbom o pomoc w załatwianiu spraw. Jest niebezpieczeństwo, że nasza działalność może przerodzić się w humanitarną aktywność w udzielaniu pomocy. Robi to „Patronat” i inne instytucje. Owszem, trzeba mieć przygotowaną informację o możliwościach charytatywnej czy prawnej pomocy (adresy tych instytucji), ale w zasadzie nie należy podejmować się tych czynności poza naszą zasadniczą służbą. Zdarzają się wyjątkowe wypadki, kiedy konieczna jest pomoc czy interwencja w rodzinie więźnia: pojednanie małżeństwa, ciężka choroba czy śmierć, jakaś drastyczna sytuacja. Wtedy należy indywidualnie rozeznaczyć sytuację i postąpić według możliwości.

WYTATUOWANI KLERYCY? W oczekiwaniu na rozświetlony witraż



To były wakacje 2008 roku. Jak wakacje, to i turnusy rehabilitacyjne. Jak turnusy, to i nowi wolontariusze, do których coraz częściej dołączali klerycy z przeróżnych seminariów. Wchodzę na hol i mijam właśnie jednego z nich. Postawny chłop... Schodzę do mojego podziemia i mijam kolejnego. Wysoki, umięśniony. Co to za seminarium, myślę, łączone chyba z AWF-em... Bez większego namysłu otwieram redakcję i prawie z niej nie wychodząc, obłożona książkami, słownikami, mailami, papierami, planuję następny numer Kotwicy. Wychodzę po 15.00. Na holu nikogo – zapewne w kaplicy na koronce do Miłosierdzia Bożego. Kolejny dzień pracy rozpoczyna się od rana upałami. Wchodzę na hol i cóż widzę? Moi klerycy ze sportowego seminarium mają tatuaże... Po krótkiej dziennikarskiej orientacji w terenie dowiaduję się, że w te wakacje ci obiecani klerycy nie dojechali i z braku wolontariuszy ks. Janusz wpadł na pomysł, aby zastąpić ich... więźniami z łódzkiego ZK. Po korytarzach przeszło ewangeliczne echo: „Celnicy i nierządnicę wejdą przed wami do Królestwa Niebieskiego” (Mt 21,31). W te wakacje nie można było nie usłyszeć tych słów.

Przez ostatnie lata owi „wytatuowani klerycy” na stałe już wpisują się w historię Domu Cichych Pracowników

Krzyża, służąc swoją pracą także i poza turnusami. Nie jest to jedyny taki przypadek w Polsce – w różnych miejscowościach proboszczowie czy zakonnicy zapraszają Zakład Karny do pracy w swoich parafiach i domach zakonnych. Praca tego typu (jak chyba zresztą praca w ogóle) traktowana jest jako rodzaj resocjalizacji. Kierowani są do niej osadzeni odznaczający się dobrą opinią. Podejmują ją oczywiście tylko ci, którzy tego chcą. Czy jednak wszyscy, którzy wybierają Dom u Cichych, kierują się względami religijnymi? Wiara w to zakrawa na naiwność... Dom u Cichych nazywany jest El Dorado. Uważany jest przez nich za miejsce pełne dobra – życzliwe i ciepłe, tchnące nadzieją, może rodzaj szansy.

Już kolejny rok mijam ich na korytarzach mojego miejsca pracy. Niektórzy uśmiechają się z daleka, witając życzliwym *dzień dobry*, niektórzy przemykają boki, nie podnosząc głowy, niektórzy uprzejmie spieszą z pomocą w dźwiganiu Kotwic, otwierają po dżentelmeńsku drzwi, niektórzy tylko obserwują z daleka i nie mają ochoty na najmniejszy kontakt – z nikim. Kim naprawdę są? Dlaczego trafili do ZK? I o co chodzi z tymi tatuażami?

Zdarza się, że poznajemy ich wcześniejsze zawody i talenty. Pan Czesław był np. cukiernikiem – piekł więc u Cichych torty na różne okazje. Pan Mirek miał rękę do kwiatów – róże kwitły dzięki niemu imponująco. Pan Darek natomiast stał się już specjalistą od wirówki (taki sprzęt rehabilitacyjny). To wielka łaska pracować obok nich. Ewangelia. Nie można o nich nie myśleć. Są trochę z innego świata.

Czasem wypisuję ich dokumenty: Radosław, syn Antoniego; Bartosz, syn Piotra; Michał, syn Jana; Marcin, syn Jakuba... Zawsze wtedy przypominają mi się ewangeliczne opisy: uzdrowienie Bartymeusza, syna Tymeusza, powołanie Jakuba, syna Alfeusza. Cały życiorys Jezusa to jedna wielka lista imion połączonych więzami krwi. Jezus „był, jak sądzono, synem Józefa, syna Helego, syna Mattata, syna Lewiego, syna Melchiego, syna Jannaja (...), syna Adama, syna Bożego” (Łk 3, 23-38). Na co dzień nie sygnujemy w ten sposób swoich danych. Dopiero w dokumentach osadzonych mogłam zobaczyć, jak ważne jest

Zdjęcia – Adam Stelmach

imię ojca przy określaniu tożsamości. Izabela, córka Jana – nigdy chyba nie przyszłoby mi na myśl określać siebie w ten sposób. To administracyjne sformułowanie, które dla nich jest codzienną formułą wymaganą przez system, jest jednocześnie znakiem niezwykle głębokich treści. Pokazuje nas ono jako jednostki włączone w wielką ludzką rodzinę i historię życia na ziemi. Nie jesteśmy jakimś niewyjaśnionym przypadkiem. Jesteśmy częścią konkretnej społeczności, konkretnej rodziny. I to, od kogo pochodzimy, nas określa. Pomaga też wyjaśnić, dlaczego nasze życie toczy się tak, a nie inaczej. Chcemy bowiem czy nie – dziedziczymy po naszych rodzicach nie tylko choroby, ale i style zachowań, systemy przekonań, kulturę, sposób traktowania innych. Nie jest to jednak tak proste, jak byśmy może chcieli, bo nie ma tu zasady: prawnik, syn prawnika; złodziej, syn złodzieja. Bywa zupełnie na odwrót: prawnik, syn złodzieja; złodziej, syn prawnika. Podobnie z wiarą, kulturą, życiowymi celami, itp. Zawsze jednak nasze życie ustawione jest w relacji do naszych rodziców – choćby na zasadzie zaprzeczenia: nie chcę być taki, jak mój ojciec.

Dziecko-ojciec – jakże to ważna relacja. Jakże ważne, na jakiej linii przebiega – czy linii bezgranicznej akceptacji czy linii niespełnionych marzeń-wymagań, czy też linii rany. Kiedyś dowiedziałam się, że mój Tato wymyślił moje imię na długo jeszcze przed moim poczęciem. A więc kochał mnie na długo przed moim zaistnieniem. Dorastałam więc w poczuciu bezpieczeństwa i bezgranicznej ojcowskiej akceptacji. Jestem więc szczęściarzem. Zresztą – mój pierwszy kontakt z osadzonymi zawdzięczałam właśnie mojemu Tacie. Kiedyś na spotkanie modlitwne Odnowy w Duchu Świętym przyszedł pewien pan – był to były więzień, którego żona po powrocie z ZK wyrzuciła z domu. Kolejny tydzień ten pan tułał się jak żebrak. Wszedł na to spotkanie, bo szukał pomocy – jedzenia, pieniędzy, pracy. Mój Tato postanowił go wtedy przyszyć. Przez trzy tygodnie pan Józek mieszkał więc w naszym mieszkaniu. Dostał nowe ubranie, przybory do golenia. Tato zawiózł go na odwyk i pomógł znaleźć pracę. Była to jedna z piękniejszych lekcji Ewangelii, jakie udzielili nam nasi rodzice.

Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że relacje rodzinne bywają trudne, i to do tego stopnia, że ich konsekwencją mogą być nawet ciągle powroty do więzienia. Pisz o tym Jacques Fesch – młody więzień skazany na śmierć za



zastrzelenie policjanta podczas ucieczki po napadzie na kantor. „Jesteśmy jedynie tacy, jakimi uczynili nas nasi ojcowie. Nasze czyny są jedynie skutkiem wychowania, jakie otrzymaliśmy, przykładów, jakie widzieliśmy, ułomności, jakie ich szaleństwo pozostawiło nam w spadku, a kara spada na nasze głowy”. To dlatego właśnie przez cały czas uwięzienia pisał dziennik do swojej córeczki: „To jest mój dziennik, jedyne moje dobro, które zapisuję tobie z braku innych dóbr, jakie ojcowie mają zwyczaj dawać swoim dzieciom. To, co mam, daję ci na dzień, gdy staniesz się kobietą i będziesz mogła, dzięki tym wersom, prześledzić życie tego, który był twoim tatą i ani przez chwilę nie przestał cię kochać”.

Nie wiem, czy panowie z Lipowej, których mijam, mają dzieci. Jeśli mają, jest im zapewne podwójnie trudno. Każdy ojciec chce być dla swego dziecka autorytetem, wzorem. Nie ma chyba nic gorszego, jak doświadczenie upokorzeń z powodu własnych rodziców. Świadomość, że dziecko w szkole może być wyzywane z powodu ojca, matki siedzących za kratami, musi być okrutna. Jak to teraz naprawić? Odpowiedzialność, jaka na nich ciąży, dotyczy nie tylko rysy na pomniku rodzica, ale tego, że z powodu swoich wyroków odbierają dzieciom obecność rodziców.

A dlaczego siedzą? Za głupotę? Za kolegów? Przez przypadek? Za błąd w sztuce? Sprawiedliwie czy niesprawiedliwie? Czynili zło z wyrachowania, z biedy, przez nalogi, przez środowisko, bo tak jakoś wyszło? Obciąża ich kradzież, włamanie, pobicie, przemyt czy jazda na rowerze z kolegami promilami? Nie wiem. Nie mam potrzeby wiedzieć. Wyrok wyrokowi nierówny. Ilu sprytnych inteligentów bezpardonowo okrada państwo na grube miliony i chodzą po ulicach, bo wszystko się zgadza w papierach? Wielu z tych, którzy siedzą za kratami, może nawet na oczy nie widziało takich pieniędzy. Siedzą, bo np. włamali się do czyjegoś domu i ukradli laptop. Owszem – siedzą słusznie, bo włamanie do czyjegoś domu to przestępstwo (nieestety, dane mi było tego doświadczyć już dwa razy i od tej pory nie umiem się już czuć we własnym domu bezpiecznie). Ale to, czy ktoś kogoś okrada, wyłamując drzwi czy fałszując faktury, niczym się nie różni. Paradoksalnie, to właśnie ci, których sposób włamywania sprawił, że zostali złapani, mają może większą szansę na nawrócenie, na szczęśliwsze życie, na zbawienie. Przyjęcie słusznej

kary za wyrządzone zło może stać się bowiem szansą na odnowienie życia.

Chciałabym wyposażyć ich w dobro, w nadzieję, w tę szaloną dla wielu wiarę, że oni także wciąż mogą zostać świętymi. Żeby już więcej nie trafili za kraty, żeby wreszcie odnaleźli sens swego życia, utracone ideały, żeby wyznaczyli sobie nowe cele, żeby uleczone zostało ich zranione serce, ich wspomnienia z rodzinnego domu, żeby wyleczyli się może z potrzeby zemsty, może z poczucia odrzucenia albo nienawiści do świata i samych siebie, żeby odbudowali upokorzoną godność, splamiony honor, utraconą wiarę.

Zdaję sobie sprawę jednak, że jedyne, co tak naprawdę mogę dać, to modlitwa i zwykła życzliwość okazywana w tych krótkich chwilach mijania się na korytarzu. Wszelkie szukanie relacji byłoby chyba nawet przekroczeniem ich niepisanego kodeksu. Czy jest to zresztą konieczne? Bo czy trzeba znać w szczegółach czyjaś historię życia, by mu dobrze życzyć? Może kiedyś uda mi się zobaczyć moich „wytatuowanych kleryków” w kaplicy na koronce do Miłosierdzia Bożego... Kto wie? Wobec Boga wszyscy jesteśmy przecież nieustannymi recydywistami – ciągle spowiadamy się z tych samych grzechów, ciągle potrzebujemy Jego miłosierdzia jak pokarmu podtrzymującego życie. Największa nawet zbrodnia to wciąż tylko rozpaczliwy krzyk o miłość.

Kiedyś obserwowałam witraże w kaplicy. Gdy stoi się na zewnątrz i w środku kaplicy pogaszone są wszystkie światła, widać wtedy jedynie kraty – ołowiane spojenia szybek. Może być wtedy najbardziej słoneczny dzień, mogą świecić wtedy wszystkie osiedlowe lampy, a i tak widać jedynie te smutne kraty. Dopiero gdy zapalą się światła wewnątrz kaplicy, dopiero wtedy nagle przed naszymi oczami rozbłyska pełna barw mozaika, od której nie można wprost oderwać oczu. Kraty są nadal, ale już się ich nie dostrzega – stają się jedynie konieczną konstrukcją podtrzymującą ten świetlany kolorowy obraz.

Więźniowie, których mijam, przypominają mi te witraże. Ich emblematem wydają się być jedynie smutne kraty. Czy witraż ten rozbłyśnie kiedyś niezwykłym obrazem? To zależy od nich. Ich wolność, do której zostali powołani od dnia stworzenia, już trwa. To, jak będą żyli po wyjściu za bramę ZK, zależy od tego, jak spędzą swój czas uwięzienia.



Życzę im siły do pracy nad swoim wewnętrznym światłem i wiary w lepsze, szczęśliwsze życie. Potencjał dobra, jaki jest w nich zasiany, wciąż ma szansę zaowocować świętością.

W KAŻDYM CZŁOWIEKU JEST DOBRO



Elżbieta Staszewska z Gdańska

Jak tam będzie? Kto mi pomoże? Czy poradzimy sobie? Z takimi pytaniami i z ogromną niepewnością jechałam z Gdańska na kolejne rekolekcje do Domu „Uzdrowienia Chorych” w Głogowie (była to jesień 2008). Obawy moje były zbędne. W Głogowie czekali na nas wolontariusze – panowie z Zakładu Karnego. I tak było na wszystkich następnych rekolekcjach. A jeżdżę dwa razy w roku.

Panowie – wolontariusze z Lipowej okazali się wspaniałymi opiekunami gotowymi nieść pomoc wychodzącą na dobre wszystkim potrzebującym. Moim pierwszym opiekunem był Krzysiek M. „Pudzian”, potem Łukasz S., z którym utrzymuję cały czas kontakt telefoniczny i który zawsze odwiedza mnie, jak jestem na rekolekcjach w Głogowie. Łukasz napisał swoje przeżycia i przemyślenia po rekolekcjach, które zostały umieszczone w jednym z numerów „Kotwicy”. Następnym moim opiekunem był Darek, z którym też mam kontakt telefoniczny i który też mnie odwiedza, ilekroć jestem w Głogowie. Poznałam jego narzeczoną, a teraz już żonę. Mam nadzieję poznać w maju ich synka Maciusia (obecał odwiedziny). Potem wolontariuszami byli: Zbyszek, drugi Łukasz, Piotr a ostatnio Paweł.

Jestem osobą starszą, 25 lat poruszam się na wózku, potrzebuję dużej pomocy. Po przełamaniu pierwszych barier, ja i moja opiekunka Irena, szybko nawiązałyśmy nici porozumienia. Dużo rozmawiałyśmy ze sobą. Ci młodzi ludzie – wolontariusze otwierali się przede mną. Zaczęli patrzeć inaczej na swoje zmarnowane młode lata, zastanawiać się, jak dalej żyć po wyjściu na wolność. Wielu z nich wyprostowało już swoje drogi życiowe, założyli rodziny, pracują. Coś drgnęło w ich sercach. Niektórzy przystąpili do spowiedzi, uczestniczyli czynnie w Mszach św. Wzruszające były wypowiedzi więźniów na temat ich przeżyć z nami na rekolekcjach, refleksjach nad drogami ich życia, ich relacji z Bogiem. Wielu z nich, żegnając się z nami, miało łzy w oczach. Chłopcy jak dęby, a jednak w środku, w sercu miękli. Mam nadzieję, że dobry Bóg i najlepsza z Matek – Maryja otoczą ich swoją opieką i poprowadzą prostymi ścieżkami w ich życiu.

Irena i Leszek Perek z Warszawy

Do Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie przyjeżdżamy od 2004 r. Poprzednio przyjeżdżali z nami klerycy pallotyni. Byli nawet na trzech turnusach do pomocy osobom niepełnosprawnym. Obecnie, ze względu na małą ilość powołań, dzięki uprzejmości Księdza Prefekta Grzegorza Marczyka z Wyższego Seminarium Duchownego Pallotynów w Ołtarzewie, dostajemy jednego kleryka. Niepełnosprawni wymagają troskliwej opieki, szczególnie gdy są całkowicie bezwładni, tak jak mój mąż: trzeba go wykąpać, nakarmić, ubrać, posadzić na wózek, pomagać przy zabiegach przez cały dzień.

Ks. Janusz Malski, Dyrektor „Domu Uzdrowienia Chorych”, zaproponował, że mogliby nam pomagać więźniowie. Pomyślałam, że jeśli więźniowie, to może nam coś zginąć, np. pieniądze, ale się pomyliłam – nikomu nigdy nic nie zginęło. Panowie z Zakładu Karnego w Głogowie są grzeczni, uprzejmi, chętnie nam pomagają, spełniają wszystkie nasze prośby i polecenia. Bardzo dziękuję Panu Dyrektorowi Zakładu Karnego w Głogowie i Ks. Januszowi Malskiemu za okazaną nam pomoc.



25 LAT CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA W ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ



12 lutego Stowarzyszenie Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej obchodziło uroczyste 25 rocznicę powstania duszpasterstwa osób chorych i niepełnosprawnych. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w kościele Gwiazda Morza w Sopocie, której przewodniczył abp Tadeusz Gocłowski w asyście ks. Janusza Małskiego i ks. Stanisława Łady. „Wszystko czyńcie na chwałę Bożą”, tak rozpoczął swoją homilię ksiądz arcybiskup. Podkreślił, że Chrystus jest obecny w drugim człowieku i służąc człowiekowi, służymy Bogu. Doświadczamy obecności Boga przez 25 lat trwania duszpasterstwa, bo Kościół, organizując pomoc dla chorych, wyzwała dobro w tych, którzy le-

czą i służą potrzebującym. Przez 25 lat chorym i niepełnosprawnym służył ks. Stanisław Łada. Uwrażliwiał drugich na potrzeby chorych, odwiedzał cierpiących w domach i szpitalach, organizował pielgrzymki, rekolekcje, zabawy taneczne. Niezapomnianym przeżyciem była 400-osobowa pielgrzymka do Lourdes w 20 rocznicę pielgrzymowania do tego Maryjnego sanktuarium. Po Eucharystii zostały wręczone nagrody i wyróżnienia dla członków Stowarzyszenia i zaprzyjaźnionych osób. Wyróżnienie „Długoletni Członek Duszpasterstwa Osób Niepełnosprawnych” otrzymały następujące osoby: Marianna Kardasz-Splawińska, Jarosław Chlebek i Stanisława Cencelek. Wyróżnieniem „Honorowy Członek Stowarzyszenia COC Archidiecezji Gdańskiej” w uznaniu zasług za pracę na rzecz chorych i niepełnosprawnych odznaczono Ewę Kopytyńską, Janusza Wróbla i Janusza Klicnera. Rada Stowarzyszenia COC przyznała wyróżnienie „Wzorowy Wollontariusz Roku 2011” – otrzymał je Waldemar Wodyk, w którego sercu jest miejsce dla drugiego człowieka, wspierający fizycznie, psychicznie i duchowo chorego i niepełnosprawnego, odpowiedzialny, sumienny, opiekuńczy i serdeczny.

Druga część uroczystości odbyła się w pięknej Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina w Gdańsku. Koncert prowadziła członkini Rady Stowarzyszenia COC Barbara Świątek. Słowo wstępu wypowiedział ks. S. Łada, który w skrócie przypomniał 25-letnią historię duszpasterstwa i wspominał, że prowadzona od 1987 roku kronika zapisująca najważniejsze wydarzenia pozwala odtworzyć wszelkie działania w służbie chorym.



Następnie słowo wygłosił ks. J. Małski, który po powrocie z Włoch czuwał nad rozwijającym się duszpasterstwem i wspierał radą i służył pomocą. Abp T. Gocłowski, jako kolejny mówca znający od podstaw środowisko chorych i cierpiących ludzi, z radością mówił o dynamicznie rozwijającym się duszpasterstwie, które w 2004 roku przyjęło nazwę Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej. Jeszcze raz podkreślił ogromną rolę ks. Łady jako duszpasterza osób chorych i niepełnosprawnych. Następnie rozpoczął się galowy koncert pełen muzyki, śpiewu, tańców, pięknych strojów i wspaniałych utalentowanych młodych tancerzy. Starszemu pokoleniu przypomnieli już zapomniane tańce ludowe, a młodym pokazali inną muzykę, którą też można polubić. Ostatnim, kulminacyjnym punktem programu były podziękowania.

Ten pełen wrażeń dzień zakończył się późnym wieczorem. Dla wszystkich uczestników pozostanie długo

w pamięci wraz z wdzięcznością dla Rady Stowarzyszenia COC, która przygotowała program i zrealizowała całą uroczystość.

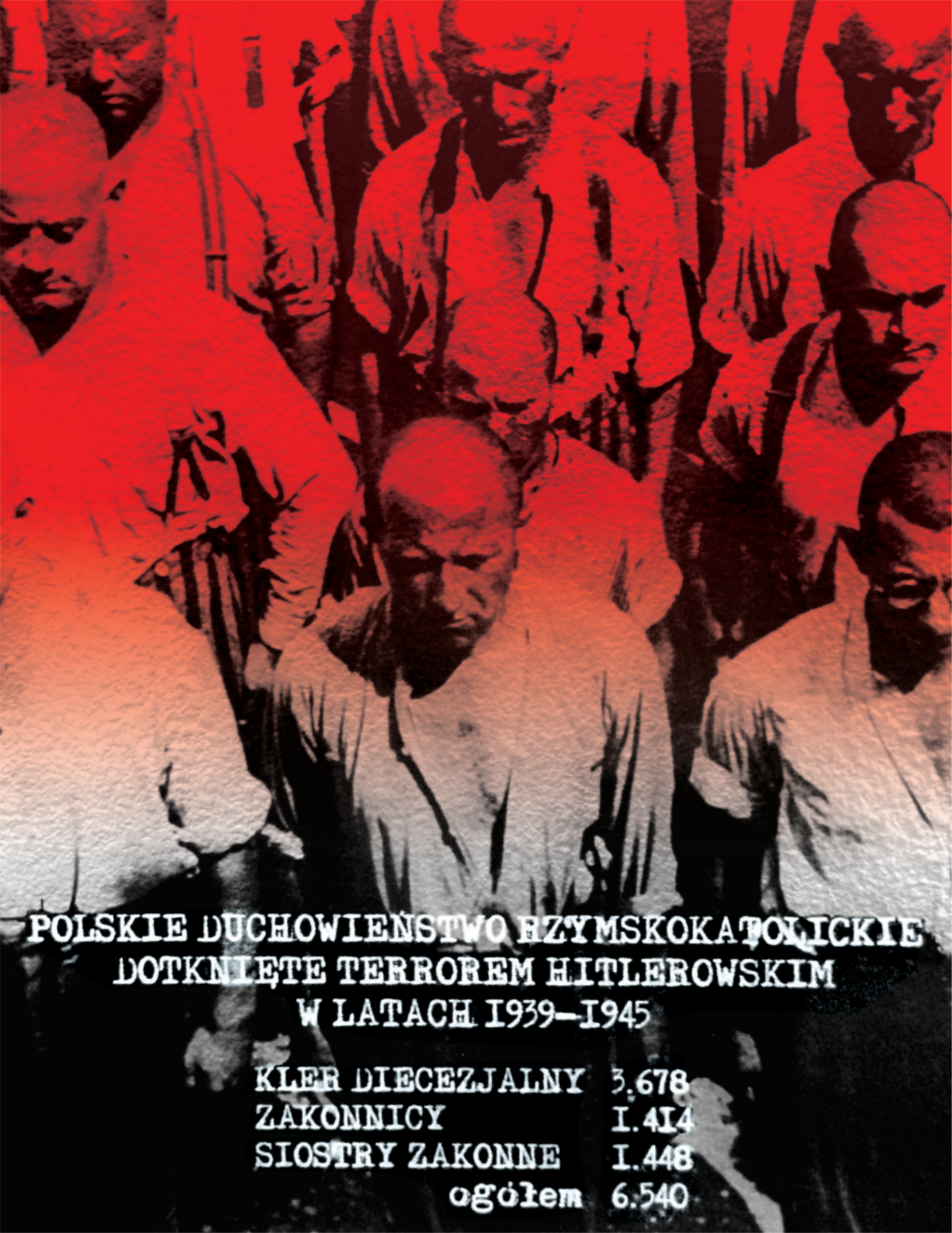


Jan Polański

NIEŚĆ RADOŚĆ

Takie hasło było przewodnim motywem w obchodowym XX Światowym Dniu Chorego w Centrum Ochootników Cierpienia Diecezji Bydgoskiej oraz w parafii p.w. Przemienienia Pańskiego. Parafia w Oplawcu-Smukale jest szczególnie uprzywilejowana, aby ten dzień obchodzono szczególnie uroczysto. Tutaj znajduje się szpital-sanatorium oraz Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy dla chorych, cierpiących i niepełnosprawnych. To tutaj chorzy mogą odzyskiwać nie tylko zdrowie fizyczne, ale i duchowe, a to za sprawą działającego od kilku lat na terenie tej parafii niezwykle Apostolatu Zbawczego Cierpienia, gdzie chory pomaga choremu przy pomocy zdrowego. To właśnie członkowie tego Stowarzyszenia zorganizowali uroczyste obchody jubileuszowe już XX Światowego Dnia Chorego w tej parafii. Uroczystości dnia chorego przebiegały aż cały tydzień. W dniu samego święta 11 lutego miała miejsce uroczysta Msza święta w Zakładzie Pielęgnacyjno-Opiekuńczym z udziałem pacjentów, którą sprawował kapelan ks. prał. Stefan Bryll – członek honorowy Centrum. Po Mszy św. odbył się koncert pieśni religijnych oraz poezji w wykonaniu zespołu muzycznego Ad Dei Gloriam (Na Bożą Chwałę) z parafii M.B. Fatimskiej. W tym samym dniu część członków Apostolatu brała

udział w Mszy św. w bydgoskiej katedrze z udziałem Biskupa Ordynariusza Diecezji Bydgoskiej Jana Tyrawy oraz ks. Leszka Chudzińskiego, asystenta naszego Stowarzyszenia. Po tej Mszy św. członkowie Stowarzyszenia rozdawali ulotki informacyjne o działalności COC. Dalsze uroczystości miały miejsce w Ośrodku Opiekuńczym w Smukale. 16 lutego przyjechał z Torunia zespół dziecięcy ISKIERKI z Młodzieżowego Domu Kultury, który sprawił chorym pacjentom wyjątkowo dużo radości, dając koncert muzyczny bardzo popularnych pieśni i znanych melodii. Po koncercie dzieci uczestniczyły w słodkim poczęstunku. Uwieńczeniem oktawy XX Światowego Dnia Chorego była niedziela, dzień niezwyklej radości dla pacjentów ZPO i członków Stowarzyszenia Zbawczego Cierpienia Diecezji Bydgoskiej. Na ten dzień przyjechała do ośrodka w Smukale z Koronowa kapela KORONOWIACY, która dała godzinny koncert, w czasie którego z niezwyklej entuzjazmem członkowie apostolatu porwali do tańca na wózkach chorych i niepełnosprawnych pacjentów. Był to prawdziwy dzień radości. Po tej bardzo rozrywkowej części wszyscy wspólnie zasiedliśmy do słodkiego poczęstunku, który zafundowała nam Pani Dyrektor tego Ośrodka Dorota Forjas.



**POLSKIE DUCHOWIENSTWO RZYMSKOKATOLICKIE
DOTKNIĘTE TERROREM HITLEROWSKIM
W LATACH 1939–1945**

KLER DIECEZJALNY	3.678
ZAKONNICY	1.414
SIOSTRY ZAKONNE	1.448
ogółem	6.540

WIADOMOŚCI

Opracowanie na podstawie informacji z serwisu pkwp.pl

ZA WIARĘ

Wciąż istnieją miejsca, gdzie człowiek prześladowany jest za to, że wierzy w Jezusa i do Niego się modli. Więzieni i zabijani są nie tylko dorośli, ale i dzieci. Więzienia te jednak w niczym nie przypominają naszych zakładów karnych – ich warunki uwłaczają ludzkiej godności, więźniowie zaś poddawani są torturom. Najbardziej dla nas znaną postacią jest Asia Bibi, która oczekuje na wyrok śmierci. Osób podobnie potraktowanych jest jednak o wiele więcej, a ataki na chrześcijan wciąż przybierają na sile. Poniżej podajemy tylko parę faktów.

Nigeria: kolejne ataki na chrześcijan

W marcu miał miejsce zamach na dwa kościoły. Doniesienia prasowe mówią o 13 zabitych chrześcijanach. Jak powiedział abp I. Kaigama: „Między chrześcijanami a muzułmanami jest stałe napięcie, ale fenomen Boko Haram jest tu nowością. Tym ludziom brakuje ludzkiego zrównoważenia. Atakują jak bestie i zabijają bez litości. To fanatyzm, z którym musimy się zmierzyć wszyscy: chrześcijanie i muzułmanie, zwłaszcza liderzy. Jestem przekonany, że są szczerzy muzułmanie, którzy nie mają nic wspólnego z tymi fanatykami. I powtarzam, że powinniśmy rozmawiać, docierać do podstaw tej przemocy, dalej prowadzić dialog oraz głosić miłość i pojednanie”.

Syria: realne zagrożenie dla chrześcijan

Syryjski biskup ostrzegł, że chrześcijaństwo w jego kraju może doświadczyć takiego samego strasznego losu jak w sąsiednim Iraku. Obawia się, że chrześcijanie będą jedną z najbardziej cierpiących grup wyznaniowych, jeśli prezydent Assad zostanie pokonany i państwo zostanie opanowane przez grupy islamskich rebeliantów. Tymczasem niektóre organizacje kościelne donoszą z miejsca głównego konfliktu, jakim jest Homs, że aż 80% chrześcijan uciekło z tych terenów, a jedną z głównych przyczyn był nagły wzrost przemocy motywowanej religijnie.

Pakistan: antychrześcijańskie ataki

W Pakistanie uzbrojony tłum zaatakował szpital Miłosiernego Samarytanina w Karaczi. Napastnicy dla okupu zamierzali porwać koreańskich pracowników, którzy prowadzą tę placówkę. Gdy ich nie znaleźli, uprowadzili dwóch miejscowych chrześcijan zatrudnionych w szpitalu. O ich uwolnienie zaapelował przewodniczący komisji sprawie-

dliwości i pokoju archidiecezji Karaczi. Ks. Saleh Diego zaznaczył, że od pewnego czasu celem porwań stał się personel zagraniczny pracujący humanitarnie w Pakistanie. Obcokrajowców oskarża się o szerzenie kultury antymuzułmańskiej. Po uprowadzeniu sprzedaje się ich talibom powiązanym z Al-Kaidą.

Chiny: katolicy na celowniku

Chińska policja rozpoczęła zażartą kampanię prześladowań wobec podziemnych wspólnot katolickich w Mongolii Wewnętrznej. W ciągu kilku tygodni aresztowano kilku księży, inni musieli się ukrywać, aby uniknąć aresztowania. Na skutek tych działań dziesiątki wspólnot na całym obszarze nie ma możliwości korzystania z sakramentów. Zamknięto seminarium duchowne, a księża poddawani są przymusowej indoktrynacji.

Kongo: chrześcijanie bez prawa głosu

Kongijska policja rozpędziła pokojową manifestację chrześcijan, którzy wczoraj w Kinszasie chcieli protestować przeciwko sfalszowaniu listopadowych wyborów powszechnych. Policja wykazała się szczególną brutalnością. Użyto gazów łzawiących. Wielu chrześcijan zatrzymano. W areszcie znalazło się między innymi trzech księży i dwie zakonnice. Wcześniej zaś kongijskie władze zamknęły prywatne stacje radiowe i telewizyjne, które informowały o demonstracji, w tym katolicką telewizję RTCE.

Egipt: kolejne ataki na chrześcijan

W wiosce Meet Bashar (ok. 50 km na północny wschód od Kairu) niemal 2 tysiące salafitów zaatakowało kościół pod wezwaniem Maryi i Abrahama, spaliło plebanię oraz inne budynki, a także samochód należący do wspólnoty koptyjskiej. Od 12 lutego ta okolica była miejscem ciągłych zamieszek pomiędzy islamskimi ekstremistami a chrześcijanami. Spokój zapanował dopiero 15 lutego dzięki interwencji policji i wsparciu ze strony niektórych liderów partii Wolności i Sprawiedliwości Braci Muzułmanów, którzy zdołali nakłonić salafitów do opuszczenia wioski. Ks. Rafic Greiche, rzecznik prasowy Kościoła Katolickiego w Egipcie, podkreśla, że odkąd islamisci wygrali wybory, w całym kraju nasiliły się ataki na wspólnoty koptyjskie. Ostatni podobny incydent miał miejsce 27 stycznia w wiosce Kobryel-Sharbat w pobliżu Aleksandrii. Salafici usiłowali wówczas wypędzić 62 rodziny chrześcijańskie poprzez podpalenie ich domów. Rodziny te stanowiły całą wspólnotę koptyjską na terenie wioski. Zdaniem ks. Greice, ta sytuacja w przyszłości ulegnie pogorszeniu.

ZABÓJCA ZAKONNIKIEM

ALESSANDRO SERENELLI – STUDIUM PRZYPADKU



„Jestem stary. Mam prawie 80 lat, zbliżam się do końca moich dni. Spoglądając w przeszłość, widzę, że w pierwszych latach mojej młodości obrałem błędną drogę: drogę zła, która doprowadziła mnie do ruiny”. Tak Alessandro Serenelli rozpoczyna swój testament duchowy napisany 32 lata po odbyciu kary za morderstwo, które popełnił jako dziewiętnastolatek.

Mieszkał wtedy w Ferriere di Conca, małej wiosce na Błotach Pontyjskich. W jego życiu zło dawało o sobie znać na wielu poziomach. Najbardziej zauważalne było „złe powietrze” regionu, gdzie mieszkał. Malaria (z wł. *złe powietrze*) zbierała ogromne żniwa na błotach. W 1902 r. prawie połowa ze 125 przybyłych tu do pracy zmarła na tę chorobę już po roku.

Porównywalne żniwa zło zebrało w duszy nastolatka, który od dzieciństwa zmagał się z trudami życia w biedzie na początku XX w. we Włoszech. Alessandro stracił matkę jeszcze w dzieciństwie. Zmarła w szpitalu psychiatrycz-

nym w Ankonie. Jak większość dzieci w tamtych czasach, zaczął szybko pracować. Najpierw na polach w rodzinnych Marche, a od 12 roku życia na kutrze rybackim. Ojciec, który więcej czasu poświęcał alkoholowi niż synowi, zdecydował o przeniesieniu rodziny do Paliano, gdzie była praca na polach zamożnego senatora.

Ten, widząc, że u Serenellich brakuje kobiecej ręki, polecił im, aby rozpoczęli współpracę z rodziną Goretich, w której z kolei brakowało męskich rąk do pracy. Tym sposobem dwie rodziny zamieszkały razem. Ojciec Alessandra miał trudny charakter. Był bardzo władczy i samolubny. Goretti jednak nie mieli wyboru – Luigi Goretti, jedyny mężczyzna w domu, potrzebował pomocy, aby wyżywić ośmioosobową rodzinę. Trudny charakter Giovanniego Serenelli dawał o sobie coraz częściej znać. Gdy przyszło do podziału mieszkania urządzonego w starej fabryce sera, zajął połowę pomieszczeń, nie zwracając uwagi na fakt, że został sam z Alessandrem (drugi syn Vincenzo, podobnie jak matka, również trafił do szpitala psychiatrycznego) i nie są w stanie wykorzystać 3 pokoi. Rodzina Goretich musiała cisnąć się tymczasem w ósemkę na drugiej połowie mieszkania.

Niedługo po przeprowadzce Luigi, wycieńczony ciężką pracą nad przygotowaniem terenu pod uprawę, zachorował na malarię. Nie chcąc narażać rodziny na straty, nie poszedł do lekarza przy pierwszych objawach. Zwlekał tak długo, że nie było już dla niego ratunku. Śmierć Luigiego była dla Goretich nie tylko utratą ukochanego taty i męża, ale również oznaczała o wiele trudniejsze czasy. Assunta Goretti musiała przejąć obowiązki męża w polu, a najstarsza, dziesięcioletnia córka, musiała zastąpić mamę w obowiązkach domowych oraz opiece nad pięciorgiem rodzeństwa.

Po tym wydarzeniu Giovanni pomyślał, że Assunta, chcąc poprawić los swojej rodziny, zgodzi się zapewne na nieskromne propozycje, a może nawet i na małżeństwo z nim. Ona jednak kategorycznie odmówiła. Małżeństwo wdowców ułatwiłoby niewątpliwie życie Gorettim. Po śmierci ojca ledwo byli w stanie się wyżywić. Wypracowane wspólnie z Serenellimi zyski dzielili równo na pół. Giovanni Serenelli nie tylko nie pomagał domownikom w trudnej sytuacji, ale sprowokowany odmową Assunty,

specjalnie utrudniał im życie. Dzieci nie raz musiały cierpieć głód, bo Giovanni zabierał wszystkie jajka z kurnika czy zamykał chleb na klucz.

Tymczasem Alessandro dorastał. Zło, które wdzierало się do jego życia, zaczęło przynosić owoce. Zaczął interesować się nieprzyzwoitymi pismami. Znalezionymi tam obrazkami dekorował ściany. Czas wolny od pracy spędzał sam, zamknięty w swoim pokoju. Gdy wychodził, był oziębły i trzymał się na uboczu. Alessandro musiał być świadomy ofert, jakie jego ojciec składał Assuncie. Dzieciom nastolatkiem czuł się uprawniony do wykonania podobnych kroków w stronę Marii, która była piękną i coraz dojrzalszą dziewczyną. Zastępowała już matkę we wszystkich obowiązkach. Nic dziwnego, że Alessandro czuł do niej pociąg seksualny, a biorąc przykład z ojca, zaczął składać Marii niedwuznaczne propozycje. Gdy po kilku natarczywych próbach Maria nie ustępowała, Alessandro zdecydował, że jeśli i kolejnym razem nie zgodzi się z nim współżyć, zabije ją.

5 lipca 1902 rodzina Goretich oraz Alessandro młócili bób na podwórzu. Maria zaś cerowała koszulę przed drzwiami domu. Widząc to Alessandro, pobiegł do domu. Wszedł do kuchni, omijając Marię, chwycił zaostrożony szpikulec i wciągnął ją do środka. Gdy zauważyła jego broń, zaczęła się wyrwać, krzycząc: „Nie, nie, Bóg tego nie chce. Pójdiesz do piekła. To jest grzech”. To jeszcze bardziej rozwścieczyło chłopaka i zaczął zadawać jej ciosy jeden po drugim.

Decyzja o morderstwie wydawać się może przesadzona. Obrońcy Alessandro w czasie procesu starali się udowodnić jego niepoczytalność w chwili popełnienia przestępstwa. Biegli psychiatrzy (ci sami, którzy leczyli matkę i brata) stwierdzili jednak pełnię władz umysłowych. Sam Alessandro, zeznając podczas procesu kanonizacyjnego Marii, przyznał, że zaplanował tę zbrodnię w pełni świadomy tego, co robi.

Skąd wynikała tak radykalna decyzja? Złożyło się na to kilka czynników. Po pierwsze, standardy moralne, które panowały wśród biedoty na początku XX w., były dość niskie. Seksualność przeżywana była niemal wyłącznie na poziomie popędów. Współżycie Alessandra z Marią nie byłoby więc szczególnie szokujące dla otoczenia. Po drugie, Alessandro znaczną część dzieciństwa i wczesnej młodości spędził wśród rybaków, którzy nie grzeszyli szcunkiem do kobiet czy wysoką kulturą osobistą. Po trzecie, tak jak już wspominałem wcześniej, Alessandro brał przykład z ojca. Gdy dodamy do tego chybotliwą dumę młodego mężczyzny, dla którego podporządkowanie sobie

kobiety jest sposobem na potwierdzenie swojej męskości, powstaje mieszanek, która musi w jakiś sposób wybuchnąć.

Nieugiętość Marii była wręcz wbrew zdrowemu rozsądkowi. Alessandro w czasie procesu wielokrotnie powtarzał, że to wszystko jej wina. Opór Marii był z jego perspektywy nieracjonalny. Wszyscy dookoła to robili, obydwójce byli przecież młodzi i piękni. Alessandro miał wiele do zaoferowania Marii. Dzięki ich związkowi całej rodzinie żyłoby się znacznie lepiej. Maria, według Alessandra, sama doprowadziła do tak drastycznych kroków. Miał nadzieję, że w obliczu realnego zagrożenia pruderyjna dziewczyna podda się jego woli i zaspokoi jego potrzeby. Marię motywowało jednak coś o wiele więcej niż zwykła pruderia czy powierzchowna świętoszkowość.

Patrząc na życie Alessandra wyłącznie z tak przedstawionej perspektywy, można by powiedzieć, że Pan Bóg od początku prowadził go drogą ku przepaści. Dzieciństwo wśród grubiańskich rybaków, brak matki, brak wzorca w ojcu, wpływ nieodpowiednich czasopism, samotność. Nic więc dziwnego, że popełnił przestępstwo. Nie można było spodziewać się po nim niczego dobrego. Bo jak ktoś z taką historią jak Alessandro mógł podjąć decyzję o zachowaniu czystości w imię posłuszeństwa przykazaniom Bożym? Znamienne są tu jednak słowa z testamentu duchowego Alessandra: „Miałem obok siebie osoby wierzące, żyjące zgodnie z wiarą, ale nie zwracałem na nie uwagi”. Alessandro nie był złym człowiekiem. Nie był zupełnie pozbawiony dobrych wzorców. Jako jedyny ze swojego otoczenia umiał czytać. Odmawiał różaniec z Goretimi. W święta uczestniczył w Eucharystii. Co dwa miesiące przyjmował sakramenty. Jak na tamte realia, kiedy to na Błota Pontyjskie nie docierało zbyt wielu księży, mógł być uważany za przykładnego katolika. Wcale nie był skazany na taki, a nie inny los.

Pan postawił na drodze Alessandra ludzi, którzy pokazywali mu, że można żyć inaczej niż jego otoczenie. On jednak coraz częściej wybierał grzeszne życie, które poznał w dzieciństwie. Zamiast szanować przykazania Boga, uważał je za przestarzałe reguły, które nijak mają się do jego rzeczywistości. Zamiast szanować kobiety uważał, że powinny one spełniać jego zachcianki, ponieważ jest mężczyzną. Był tak bardzo zaślepiony swoimi odczuciami, że nie widział żadnego innego wyjścia. Nawet do głowy mu nie przyszło, że Ktoś mógłby go wyciągnąć z tej sytuacji w inny sposób niż widzi to on sam. Zaślepiony „brutalną siłą” nie dostrzegał wyborów, jakie stawiał przed nim Bóg. Bezmyślnie postępował zgodnie z impulsami. Gdy Maria



nie chciała poddać się jego woli, nie widział innego wyjścia jak morderstwo. Tak głęboko upokorzyła go swoją nieugiętością, że nie był w stanie znieść jej widoku. W czasie procesu kanonizacyjnego zeznał: „Oczywiście, że gdyby Maria odwzajemniła moje uczucie, to nie miałbym w duszy pewnego rodzaju gniewu, który czułem, gdy ją widziałem, więc nie zaatakowałbym jej...”.

Pragnął poczuć się kochanym i kochać. Pragnął prawdziwej relacji. Ojciec nie poświęcał mu czasu, którego Alessandro tak bardzo potrzebował. Nie pokazywał mu, jak być prawdziwym, wartościowym mężczyzną i człowiekiem. Młody człowiek, nie mając oparcia w nikim, podjął decyzję, że sam musi sobie udowodnić swoją męską wartość. Zapomniał, że ma jeszcze innego Ojca, który poświęca mu 100% swojego czasu, nieustannie kocha i daje oparcie niezbędne do stania się prawdziwym mężczyzną i wartościowym człowiekiem.

Jego historia pokazuje jednak, że Bóg jest w stanie nawet tak zniewolonego człowieka wyprowadzić na wolność. Droga wyzwolenia Alessandra zaczęła się wraz z przebaczeniem Marii. Ta, która nie była dla niego osobą, lecz obiektem seksualnym, stała się potem jego wybawicielką. „Cały czas noszę w sercu słowa jej upomnienia i przebaczenia. Modliła się za mnie, wstawiała się za swoim zabójcą” – pisał w testamencie Serenelli. Uwolniła go z „brutalnej siły, która podtrzymywała go na złej drodze”.

Nie stało się to jednak od razu. Alessandro, skazany na 30 lat (nie dostał dożywocia, ponieważ według ówczesnego prawa był nieletni), brnął swoją drogą jeszcze przez 8 lat pobytu w więzieniu. Był arogancki i nieskruszony. Nie przyjmował wizyt księdza. Cały czas powtarzał, że to wszystko wina Marii. Trzy pierwsze lata spędził w izolatce, sam ze sobą. W izolatce, z której większość przestępców już nie wychodziła, bo nie byli w stanie znieść sami siebie, on wytrzymał. Pomimo „nie nadających się do życia warunków” (jak określił je tamtejszy kapelan), depresji, niemal rozpacz, wytrwał. Dopiero po pięciu kolejnych latach ukazała mu się we śnie jego ofiara, Maria, która wręczyła mu 14 świetlistych lilii. To odmieniło jego życie.

Zaprażył rozmowy z księdzem. Przyznał się do tego, co zrobił. Była to cudowna zmiana. Nie dokonała się ona tylko i wyłącznie dzięki łasce Boga – owszem, Bóg działał

w życiu Alessandra od samego początku, jednak dopiero gdy Alessandro zaczął współpracować z łaską, zaczęła ona przynosić realne owoce w jego życiu. Dopiero gdy wykonał trud zajrzenia w swoje wnętrze i nie uległ pokusie zakończenia swojego życia, gdy był o krok od rozpacz, Pan Bóg dał mu łaskę ujrzenia św. Marii Goretti we śnie, co stało się punktem zwrotnym jego życia.

Po wyjściu z więzienia za dobre sprawowanie 3 lata wcześniej (Alessandro przypisywał tę łaskę wstawiennictwu Marii), Serenelli otrzymał zaproszenie na Boże Narodzenie do Corinaldo, rodzinnej miejscowości Gorettich, gdzie Assunta mieszkała teraz z najmłodszą córką. Kiedyś nie mógł sam przed sobą przyznać się do tego, co zrobił. Przez cały czas „wzdryga się na samą myśl” o zbrodni. Teraz, pełen skruchy staje twarzą w twarz z Assuntą i prosi o wybaczenie. „Alessandro, Maria ci przebaczyła, Chrystus ci przebaczył, jakże ja mogłabym ci odmówić. Oczywiście, że ci wybaczam, mój synu” – odpowiedziała Assunta. Alessandro wreszcie doświadcza miłości, której tak mu brakowało w młodości.

Na tym łaski Pana Boga się nie kończą. Alessandro trafia do klasztoru kapucynów w Macerata – chce prowadzić życie pokutnicze.. „Przygarnęli mnie z anielską miłością między siebie, nie jako służącego, ale brata”, pisze w testamencie Alessandro. Został przez nich przyjęty na zakonnik, „tak samo jak syn marnotrawny został przyjęty przez ojca. Doświadczył prawdziwej relacji miłości nie dlatego, że był dobrym człowiekiem, („nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” Mk 10, 18), ale dlatego, że był po prostu człowiekiem – Bożym dzieckiem. Dzięki temu mógł „pogodny oczekiwać przyjęcia przed oblicze Boga”. Chyba każdy z nas chciałby móc wymówić takie słowa w ostatnich latach życia.

Historia Alessandra Serenelli pokazuje, że Bóg potrafi wyciągnąć dobro z największego zła. Może powinniśmy częściej sobie o tym przypominać, gdy przechodzimy przez ciemną dolinę naszego życia, prywatnego i społecznego.

Do opracowania artykułu została wykorzystana literatura: V. Andreoli, *Follia e Santità*, BUR Saggi, Milano 2010, edizione digitale; A. Comastri, *Gwiazdy świecą w ciemności. Historie nawróceń XX wieku*, tłum. Magdalena Dobosz, Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2006; *Fourteen Flowers of Pardon. A Documentary. The Life and Death of Saint Maria Goretti*, film wyprodukowany przez The Mercy Foundation. Duchowy testament A. Serenelli: mariagoretti.altervista.org

MOC W SŁABOŚCI SIĘ DOSKONALI

Paulina Jaricot, założycielka Dzieła Rozkrzewiania Wiary i Żywego Różańca

Pan Bóg dla przeprowadzenia swoich wielkich planów nie wybiera nadzwyczajnych narzędzi, ale takie, które są mu uległe. Mają one za cel ukazanie wielkości Boga i Jego chwały, a same najlepiej jeśli pozostaną w cieniu, by nie przesłaniać sobą Stwórcy. Dlatego te narzędzia są często bardzo kruche i po ludzku nikt się po nich niczego wyjątkowego nie spodziewa.

Paulina Jaricot była jednym z nich. Urodziła się w 1899 r. w Lyonie. Była najmłodszym, siódmym z kolei dzieckiem w głęboko wierzącej katolickiej rodzinie. Jej starszy o dwa lata brat marzył, by zostać misjonarzem w Chinach. Paulina chciała jechać z nim, ale Fileas z dozą wyższości nie popierał jej zamiarów: „Też coś, kobieta w Chinach! Do niczego się nie przyda! Nie zna łaciny, nie może jeździć konno ani na wielbłądach... Biedactwo! W gruncie rzeczy, czy musisz płynąć aż za morza? Czy nie możesz wziąć grabi, żeby zgarnąć góry złota i wysłać mi je w beczkach, bym mógł ratować setki tysięcy dzieci, które co roku umierają nieochrzczone w Chinach? Wypowiadając te słowa, nie zdawał sobie sprawy, że zabrzmiały one jak proroctwo, które niedługo miało się spełnić.

Paulina wychowywała się w dobrobycie. Jej rodzina zajmowała się handlem jedwabiu. Dlatego też korzystała z życia i należała do najlepiej ubranych i eleganckich młodych osób w mieście. Oddana do pensjonatu dla dziewcząt z dobrze sytuowanych rodzin, uległa wpływom koleżanek i wiodła próżne światowe życie. Podczas pobytu w pensjonacie przystąpiła do I Komunii św. i sakramentu bierzmowania. Przystępując do pierwszej spowiedzi, musiała się zmierzyć ze swoją skłonnością do skrupułów. Inną słabością, z którą walczyła każdego dnia, były jej niekontrolowane wybuchy gniewu. Z powodu krótkowzroczności często się o coś potykała i nie była zdolna zapanować nad gnie-



wem i wyładowywała się na przedmiocie, który jej stanął na drodze. Całe jej życie było naznaczone wielkim pragnieniem bycia przez wszystkich podziwianą oraz chęcią dominowania nad innymi. Pycha, pochlebstwo, wystudiowany wdzięk odebrały w jej duszy miejsce pokory i skromności.

Intensywne światowe życie przerwała Paulinie choroba. Była to płasawica zwana tańcem św. Wita. Paulina była cała obolała i jej ciało oraz wszystkie kończyny wykonywały dziwne, niemal konwulsyjne ruchy. Miała kłopoty z mówieniem, bo język stał się nieporadny. Rodzina obawiała się, że Paulina postradała rozum. Do upokarzającej i stale postępującej choroby dołączyły się jej cierpienia duchowe. Matka, która też była ciężko chora, nie odchodziła od jej łóżka. Wkrótce ofiarowując swoje życie za uzdrowienie Pauliny, zmarła. Stan Pauliny pogarszał się i wszystko, co wzięła do rąk, było skazane na stłuczenie. Przestała panować nad ruchami głowy. Musiano ją wiązać, by nie zrobiła sobie krzywdy.

W tym trudnym dla niej czasie zaczął odwiedzać ją proboszcz z parafii. Przekonywał o konieczności pojednania się z samą sobą i z Bogiem. Sama myśl o przyznaniu się do wszystkich popełnionych win przerażała ją. Czuła, że za bardzo oddaliła się od Jezusa. Gdy uległa namowom kapłana i wyśpiewała się, pokój wrócił do jej duszy. Gwałtowne kryzysy choroby zaczęły się wyraźnie zmniejszać. Zaczęła kontrolować swoje ciało i język, które wracały do normalnej sprawności. Paulina zaczęła zadawać sobie sprawę, że jej tajemnicza choroba była wywołana brakiem zawierzenia Bogu. Jednak jej niezaspokojone pragnienie Boga musiało w niej się zmierzyć z jej zniewoleniami. Po okresie żałoby po śmierci matki, Paulina znów powróciła do światowego życia.

Po skończonym karnawale, który dla Pauliny mógłby trwać wiecznie, wzięła udział wraz ze swoją siostrą Zofią w wielkopostnych rekolekcjach. Głoszący je ks. Jean Würtz w swoich refleksjach zarysował niebezpieczeństwa i złudzenia związane z próżnością. Paulina, głęboko nimi poruszona, udała się po zakończeniu do zakrystii, by ksiądz wyjaśnił jej szczegóły, które dotyczyły jej osoby. Gdy zrozumiała swoje grzeszne zachowania, poprosiła o spowiedź. Od tego momentu ks. Würtz stał się jej przewodnikiem duchowym i pomagał iść drogą całkowitego wyrzeczenia.

Po nawróceniu 17 letnia Paulina zaczęła posługiwać nieuleczalnie chorym. Ta radykalna zmiana traktowana by-

ła przez członków jej rodziny jako coś przejściowego. Paulina nie zrobiła jednak żadnego kroku wstecz. Zrezygnowała z pięknych strojów i chodziła w ubraniach, jakie nosiły ubogie robotnice. Pozbyła się wszystkiego, co mogłoby zaspokajać jej próżność. Sprzedała swoje kosztowne rzeczy, a pieniądze rozdała ubogim. Przeprosiła swoją rodzinę i koleżanki za dawanie złego przykładu. Dogłębnie czuła, że by zasmakować bliskości z Bogiem, musi zupełnie oderwać się od wszystkiego.

Przeżycie głębokiego nawrócenia pozwoliło jej inaczej spojrzeć na świat. Dostrzegła istniejące problemy społeczne. Odczuła potrzebę wynagradzania Boskiemu Sercu Jezusa za ludzką niewdzięczność oraz modlitwy za grzeszników. Widząc ludzką biedę, starała się ją łagodzić poprzez rozdzielanie jałmużny. Swoją postawą zaczęła pociągać inne młode osoby, które zapragnęły żyć podobnie. Tak powstało Stowarzyszenie Wynagrodzicieli Najświętszemu Sercu Jezusa. Postawa Pauliny zmusiła do refleksji i do zmiany życia jej brata Fileasa, który zdecydował się wstąpić do seminarium.

W tym czasie zrodził się jej pomysł wspierania misji. Postanowiła tworzyć grupy po 10 osób, które będą się spotykać i modlić za misje oraz składać niewielkie cotygodniowe ofiary pieniężne. Dziesiątki miały się łączyć w setki, a setki w tysiące. Wkrótce Dzieło Rozkrzewiania Wiary przybierało coraz większe rozmiary i coraz skuteczniej wspierało misje.

Gdy trzy lata później w 1822 r. Dzieło Rozkrzewiania Wiary rozpoczęło oficjalną działalność, Paulina znowu chorowała i nie była przy tym obecna. Dodatkowo kierownik duchowy kazał się jej wycofać z aktywnego życia i rozpocząć czas pustyni. W czasie tego pozornego braku aktywności zrodziło się jej drugie dzieło: Żywy Różaniec. Paulina pragnęła, by różaniec stał się modlitwą wszystkich, dlatego wzorując się na Dziele Rozkrzewiania Wiary stworzyła piętnastki, według istniejących tajemnic różańca. Każda osoba odmawiała dziennie jedną dziesiątkę różańca, rozważając wylosowaną raz na miesiąc tajemnicę. Piętnastki spotykały się na adoracji Najświętszego Sakramentu czy odprawiały wspólnie Drogę Krzyżową. One też modliły się za misje i wpierały je materialnie w ramach Dzieła Rozkrzewiania Wiary.

Paulina, wyczerpana pracą i aktywnością w prowadzeniu dzieł wspomagających misje, znowu miała problemy zdrowotne. Według lekarzy, przyczyną jej stałych bólów

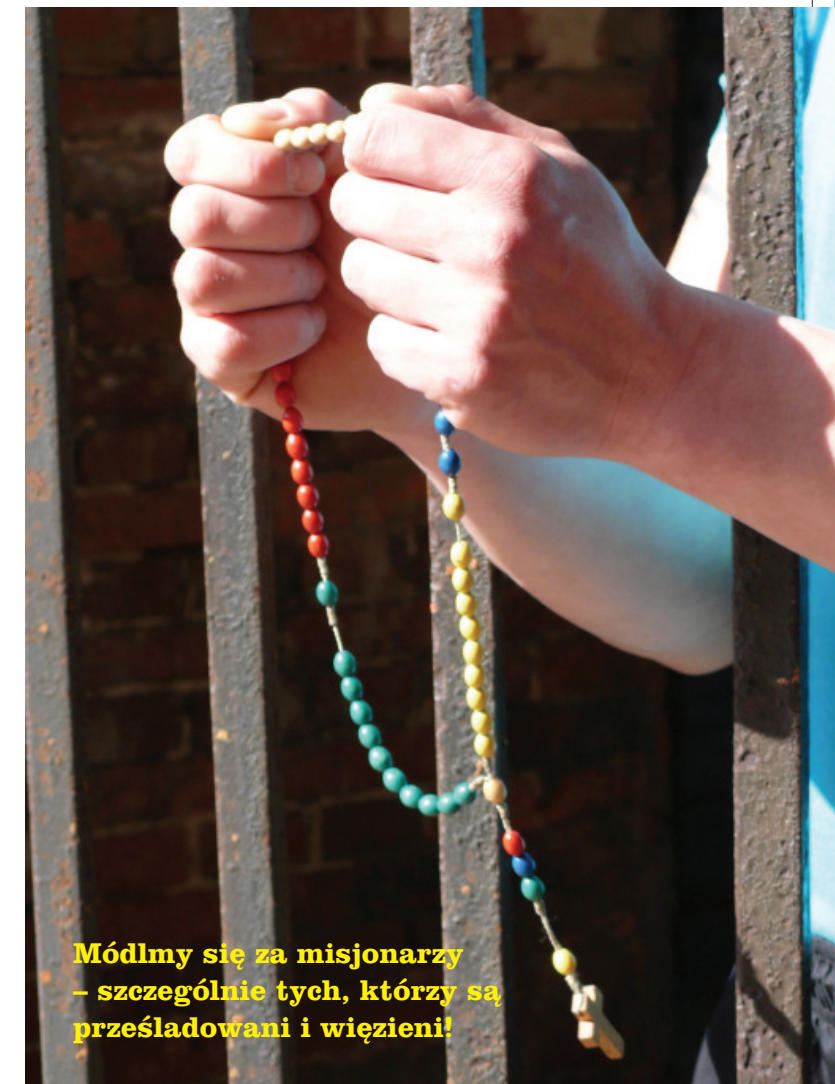
serca i zaburzeń krążenia był tętniak. Mimo złego stanu zdrowia dalej prowadzi ożywioną działalność. Zakłada Córki Maryi, które zamieszkują z nią w domu zakupionym na wzgórzu Fourvière, niedaleko sanktuarium Matki Bożej. To z tego miejsca kieruje Żywym Różańcem i wysyła do krajów misyjnych niekończące się zmówienia misjonarzy na religijne książki, broszury, obrazki, medaliki czy różańce. Gdy jej stan zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że była zagrożona śmiercią, udała się z pielgrzymką do Rzymu. W Mugnano del Cardinale, w sanktuarium św. Filomeny została cudownie uzdrowiona. Znowu rozpoczęła nowe życie i tym razem zaangażowała się w pomoc robotnikom. Chciała zorganizować zakład pracy, w którym robotnicy mogliby się cieszyć starannie uregulowaną pracą i sprawiedliwym wynagrodzeniem. Przeznaczyła na to cały odziedziczony przez siebie majątek. Zakupiła w tym celu rudonośne tereny w Rustrel i wybudowała hutę. Projekt ten, który był wyjątkową szansą dla robotników upadł z powodu oszustwa współtwórców projektu. Paulina straciła wszystko i miała do spłacenia licznych wierzycieli. Nie ustała, aż nie spłaciła wszystkich długów. Pod koniec życia Paulina straciła wszystko łącznie z dobrym imieniem i została wpisana do rejestru ubogich w swojej parafii. Ta, która mogła opływać we wszelkie dobra, została ogołocona ze wszystkiego. Ziarno wrzucone w ziemię musiało umrzeć, by wydać obfity plon.

Obecnie dzieła Pauliny: Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary i Żywy Różaniec są obecne we wszystkich krajach świata, nawet w ubogich misyjnych. Jej dzieła są wyrazem ludzkiej solidarności i współpracy, by wspierać tych, którzy głoszą Dobrą Nowinę i młode Kościoły na całym świecie. Jej dzieła są obecne w Polsce. O ile jednak Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary jest mało znane w naszym kraju, o tyle Różce Żywego Różańca są obecne prawie w każdej parafii. Stanowią one ponad milionową armię członków, choć nie zawsze znają historię swoich początków i założycielkę. Jest to najbardziej rozmodlona z grup, ale modląc się we wszystkich intencjach, zapominają często o pierwotnej intencji: misjach.

W tym roku przypada 150. rocznica narodzin dla nieba sługi Bożej Pauliny Jaricot. Jest ona patronką wszystkich chorych i kruchych, którzy swoją uprzywilejowaną pozycją mogą tak wiele zrobić dla Kościoła i jego rozpowszechniania się w świecie. Choroba i kruchość człowieka są często przyczyną zamknięcia się w swoim świecie

i udaremnienia wielkich planów, jakie Bóg ma wobec każdego. Dlatego warto modlić się za przyczyną sługi Bożej Pauliny Jaricot o łaskę przechodzenia ponad własnym cierpieniem, by realizować wielkie Boże dzieła. Ona jest przykładem cudów uzdrowienia z dręczących ją nieuleczalnych chorób. Do beatyfikacji Paulny Jaricot jest potrzebny cud. Dlatego każda osoba chora, prosząc o jej wstawiennictwo i doznając uzdrowienia, może przyspieszyć ten proces.

Więcej informacji o służce Bożej Paulinie Jaricot i jej dziełach można uzyskać na stronie internetowej www.pdrw.missio.org.pl



Módlmy się za misjonarzy – szczególnie tych, którzy są prześladowani i więzieni!

JESTEM SZCZĘŚLIWYM CZŁOWIEKIEM



Jak zacząć pisać o tak wielkim szczęściu, które mnie dzisiaj przepełnia, o moim prawdziwym powrocie do Boga? Najlepiej zacząć od początku.

Mam na imię Krzysiek i odbywam karę pozbawienia wolności w Zakładzie Karnym w Głogowie. Od roku regularnie uczestniczę we Mszach Św. prowadzonych przez ks. Sebastiana w tutejszym Zakładzie Karnym.

Właśnie tego roku ks. Sebastian zaproponował uczestnictwo w wolontariacie w Domu Uzdrawienia Chorych prowadzonym przez Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie. Do uczestnictwa zgłosiło się kilku moich kolegów, lecz nie ja. Pycha. Byłem przekonany, że nie jest mi to potrzebne.

Będąc na takim etapie drogi do Pana Boga, nie chciałem zostać posądzony o udawaną poprawę i skruchę. Nie miałem siły na to, aby nie myśleć o tym, co powiedzą o mnie inni ludzie. Jednak po rozmowie z kolegami, zwłaszcza z Tomkiem i Krzyskiem, którzy wrócili z pierwszego turnusu, zmieniłem zdanie. O swoim pobycie w Domu Uzdrawienia Chorych opowiadali z niesamowitym entuzjazmem i radością, dlatego też postanowiłem wziąć udział w wolontariacie.

Do Domu Uzdrawienia Chorych pojechałem pełen obaw, czy poradzę sobie. Pierwszego dnia byłem przerażony, nie wiedziałem jak poruszać się w nim, co powinienem robić. W pewnej chwili, stojąc w holu, zobaczyłem, że zaczyna gromadzić się w nim wielu ludzi. Niektórzy z nich poruszali się na wózkach inwalidzkich. Podeszedłem do jednego z nich. Miał na imię Franek. Od tego momentu zaczęła się niesamowita przygoda.

Każdego dnia uczyłem się tego, w jaki sposób mogę pomóc i to tylko za sprawą tego, że mogłem chodzić. Pamiętam niesamowitą atmosferę Domu Uzdrawienia Chorych, spokój, radość i dobro, jakie w tym Domu panowały. Coraz bardziej poznawałem ludzi, którzy mnie otaczali. Rozmawiałem z nimi w zupełnie naturalny sposób. Dzieliśmy się radościami, ale także i troskami. Z niemałym zdziwieniem uświadomiłem sobie, jak wiele odnoszę z te-

go korzyści. Im więcej daję z siebie, tym więcej mam. Moje zaangażowanie w to, co robię, rosło. Dzięki temu, że miałem to szczęście bycia z innymi ludźmi, wejrzałem w głąb samego siebie.

Niestety czas mijał nieubłaganie. Tydzień, który był mi dany, zbliżał się ku końcowi. Po serdecznych pożegnaniach i obietnicy wzajemnej modlitwy, wracałem z postanowieniem zgłoszenia się na następny turnus, by znów pojawić się w Domu Uzdrawienia Chorych z więzienia czy też wolności.

Dziś, gdy to piszę, przypominam sobie wszystko. Z lękiem zaglądałem przez uchylone drzwi. Ze szczeliny w drzwiach wydobywało się światło, lecz nie dostrzegłem jego źródła.

Po trzech miesiącach dane mi było po raz kolejny przyjechać jako wolontariusz do Domu Uzdrawienia Chorych. Razem z kolegami byliśmy tam przez pięć dni. Doświadczony wcześniejszym pobytem, postanowiłem wykorzystać ten czas intensywnie. Tym razem zaprzyjaźniłem i opiekowałem się Michałem. Wspólnie spędzaliśmy czas na rozmowach, ćwiczeniach. Doskonale się rozumieliśmy.

Jadącego na rowerze Michała potrafił prawdopodobnie nietrzeźwy kierowca. Michał miał wówczas 20 lat. Gdy usłyszał o moim życiu, o konsekwencjach mojej lekko-myślności, „łapał się za głowę”. Wspólnie uczestniczyliśmy we Mszach Św. z prawdziwą chęcią godnego ich przeżycia. Przez cały czas Bóg prowadził mnie za rękę. Treść nauk wygłaszanych w tych dniach, zwłaszcza o dziele Św. Teresy „Twierdza wewnętrzna”, będącym tematem rekolekcji, poruszyła mnie.

Dziś już jestem tego zupełnie pewien, że w Domu Uzdrawienia Chorych był Bóg, który mnie uratował i uzdrowił. W sobotę powróciliśmy do Zakładu. W niedzielę rano obudziłem się z przeświadczeniem, że to, co się do tej pory wydarzyło, nie było przypadkiem. Zobaczyłem wyraźnie to, jak Bóg prowadził mnie przez moje życie, nigdy mnie nie opuszczając. Podkładał Swoją rękę pod moją głowę, nie pozwalając na to, bym upadł, choć ja usilnie do upadku dążyłem. Czułem, że jest przy mnie, że nie jestem sam. Tego poranka ujrzałem zupełnie nowy świat, który stał przede mną otworem, świat Bożej Miłości, w którego progu stałem. Stałem szczęśliwy, ponieważ Bóg pozwolił mi w nim być. Jestem pozbawiony lęku i troski, gdyż ufam Panu Bogu. Chcę podziękować ks. Sebastia-



nowi za wiarę, którą dzięki niemu dojrzałem, ojcu Januszowi za zaufanie i ojcowski spokój, a także siostrze Małgorzacie za ludzki wymiar wiary. Dziękuję również kolegom Tomkowi i Krzyskowi, których wiara mnie poruszyła oraz mojej żonie za wytrwałość i cierpliwość.

Nade wszystko dziękuję Panu Bogu, który jest sprawcą wszystkiego, który postawił tych ludzi na mojej drodze. Uwierzyłem i jestem gotów być mężem i ojcem, a także żyć z Bogiem.

Ks. Sebastian Kluwak – kapelan więzienny ZK Głogów (diecezja zielonogórsko-gorzowska).
Rozmowę przeprowadziła Izabela Rutkowska

KSIĄDZ TO SWÓJ CZŁOWIEK



Ks. Sebastian w glogowskim Zakładzie Poprawczym

Księdza pierwszy raz za kratami...

To było w Zielonej Górze. Kiedy wszedłem, jeden z osadzonych krzyknął – O, oddziałowy się za księdza przebrał! Ten pierwszy raz łączył się z lękiem. Bałem się. Po prostu. Każdy by się bał, myślę. Początki były więc raczej trudne. Nie znałem tych ludzi. Nie wiedziałem, jak się mam wobec nich zachować. Tak naprawdę uczyłem się wszystkiego na miejscu. Nie miałem jakiegoś wcześniejszego przygotowania.

To było Księdza zadanie duszpasterskie zlecone przez proboszcza czy Księdza wybór?

Sam się zgłosiłem. W Zielonej Górze, w parafii, w której byłem, zaistniała taka potrzeba. Odszedł ksiądz, który tym się zajmował i proboszcz się zastanawiał, kogo by tam posłać. Było nas trzech. Ja wtedy byłem nowy, świeży, neoprezbiter. I się zgłosiłem. Proboszcz na początku się wahał, ale stwierdził – jeśli miałbym posyłać tam kogoś na siłę, to lepiej, żeby szedł ten, który chce. I tak się zaczęło. 9 lat temu. I trwa do teraz. Można powiedzieć, że stało się moją duszpasterską specjalizacją – z czego się bardzo cieszę. Po tym jestem też rozpoznawany. A dzięki mojemu biskupowi mogę tę służbę kontynuować kolejny rok.

Na czym polega duszpasterstwo w więzieniu?

Polega na tym, aby przede wszystkim być z tymi ludźmi osadzonymi, prowadzić z nimi dialog, aby widzieli w księdzu sprzymierzeńca, a nie wroga. Oni są często przeświadczeni, że wszyscy, którzy ich otaczają, są przeciwko nim – cała służba więzienna, administracja. A w księdzu chcą widzieć takiego swojego człowieka. Nie jest łatwo zdobyć ich zaufanie, ale gdy już zaufają, można razem i modlić się, i podejmować trudne tematy, rozmawiać o ich sytuacji rodzinnej, planach na przyszłość. Duszpasterstwo to sakramenty – spowiedź, niedzielna Eucharystia. Dzięki księdzu biskupowi mogą też udzielać im chrztu i bierzmowania. Zdarzyło się już tak – ochrzciłem i bierzmowałem dwóch więźniów, także jednego chłopaka z zakładu poprawczego. Czasami więc zdarzają się takie sytuacje ewangelizacji początkowej, żeby kogoś doprowadzić do wiary.

Jak duża grupa więźniów korzysta z Księdza posługi?

Ciągle za mała. Na niedzielnej Mszy św. jest 30 osób – na 350 osadzonych. Trochę więcej korzysta z indywidualnych rozmów. Nie ukrywam – jest to sukces, kiedy mogę z nimi spotkać się w celi, wspólnie wypić kawę i porozmawiać. To rodzi relacje i owocuje potem tym, że gdy wychodzą na wolność, proszą np. o udzielenie sakramentów w swojej rodzinie – małżeństwa, chrztu dziecka, dzwonią po radę, umawiają się na rozmowę.

Czy współpracuje Ksiądz z bractwem więziennym?

U nas w diecezji nie ma bractwa więziennego jako osobnej wspólnoty. Ale posługują ze mną osoby świeckie. Są dwaj panowie, Mariusz i Darek, którzy posługują muzycznie, grają na gitarach podczas Mszy św. Traktują to jako misję, jako swoją ewangelizację. Są z nami też panie, które przychodzą w każdą środę do kaplicy modlić się różańcem. Myślę, że robimy dokładnie to samo, co bractwo.

Czy kapłan, który chce posługiwać w więzieniu, powinien przejść jakieś specjalne szkolenie, rekolekcje?

Tak, to ważne. Co roku są kilkudniowe zjazdy kapelanów więziennych połączone z konferencjami i rekolekcjami. Takich kapelanów jest w Polsce dwustu. Spotkanie organizuje Naczelny Kapelan Więziennictwa ks. Paweł Wojtas. Rekolekcje prowadzi zawsze któryś z biskupów. Ostatnie prowadził nasz – bp Paweł Socha. Oprócz rekolekcji są wykłady, warsztaty na temat resocjalizacji, bycia z więźniami.



Jaka jest najlepsza wskazówka dla ludzi chcących posługiwać w więzieniu?

Najlepszą wskazówką mającą wymiar chrześcijański to uwierzyć w słowa Jezusa: „Byłem w więzieniu i przysłaście do mnie”. Gdybyśmy w to wierzyli, przejęli się naprawdę tymi słowami, byłoby więcej osób posługujących w więzieniu, byłby większy zapal. Ta służba jest dla świeckich cały czas możliwa, cały czas tego typu ewangelizacja jest otwartą drogą. Wystarczy wyrazić swoją chęć i dyspozycję.

Czy są granice kontaktu z osadzonymi? Zapewne czasem zdarza się, że więzień zaczyna mieć coraz większe potrzeby, wymaga przeróżnej pomocy, chce wejść w bardziej zażyłą relację.

Tak. Poza tym – bywa tak, że próbują manipulować księdzem, wejść dalej, spoufalić się. Potrzeba tu takiego ludzkiego wyczucia, żeby nie dać się wciągnąć, zmanipulować. Zdarza się, że aby coś uzyskać (jakiś wniosek, pochwałę, interwencję), mogą też udawać nawrócenie, nagle angażować się w służbę podczas niedzielnej Mszy. Ale czasem, gdy zwierzają się ze swojej trudnej sytuacji rodzinnej, doświadczanej biedy, trzeba po prostu nie zastanawiać się, tylko pomóc.

Co jest najtrudniejsze dla Księdza w tej służbie?

Na początku najtrudniejszy był lęk. Teraz natomiast – cierpliwość. Bo to są ludzie, którzy gdy już wejdą w kontakt, w relację, chcą długo rozmawiać o swojej sytuacji, swoim losie. Potrzeba dużej roztropności i mądrości w słuchaniu tych historii.

Czy można więc powiedzieć, że ewangelizacja jest formą resocjalizacji?

Jak najbardziej. Ewangelizacja ma doprowadzić kogoś do spotkania z Bogiem i ma przywrócić człowieka wspólnocie wierzących, a resocjalizacja ma przywrócić człowieka społeczeństwu. Sami osadzeni tak to widzą. Ci, którzy prowadzą życie religijne w więzieniu, mówią często, że dla nich jedyną resocjalizacją są właśnie rozmowy z księdzem, modlitwa i Msza św. Dość krytycznie oceniają system więziennictwa.

Rozumiem, że na rozmowy z Księdzem zgłasza się tylko ten, kto chce.

Tak – przychodzą na spotkania czy Msze św. tylko ci, którzy tego chcą. I jest to często akt odwagi. Manifestacja swojej religijności nie jest zbyt dobrze odbierana wśród współwięźniów. Bywają za to szykanowani, wyśmiewani.

Decyzja, aby pójść na Mszę, wziąć różaniec do ręki naraża często na kpiny. Wyznawanie wiary w więzieniu to dół męstwa.

Najbardziej wzruszające momenty podczas Księdza posługi...

Nie ma chyba bardziej wzruszającego momentu, jak ten, kiedy widzę wzruszonego człowieka. Mężczyznę starszego ode mnie, który ze łzami w oczach opowiada mi o swoim życiu. Albo podczas spowiedzi, kiedy widzę autentyczny, szczery żal, skruchę.

Jaki jest ich obraz Boga?

Obraz Boga zależy najczęściej od księdza, który im ten obraz przedstawia. Można o Bogu mówić srogo i smutno, można mówić w sposób ciepły i ukazywać im Go jako ich przyjaciela. Często mają dość zamazany ten obraz Boga albo nie mają go wcale, bo się nigdy nad tym nawet nie zastanawiali. Staramy się im mówić o Jezusie, który jest po ich stronie, który też był więziony. Tam, gdzie się modlimy, mamy taką płaskorzeźbę Jezusa za kratami. I oni autentycznie lubią utożsamiać się z Jezusem – tym, który był osadzony, uwięziony, szykanowany, wyśmiewany, niesprawiedliwie traktowany. A więc ukazujemy im Boga, który nie jest ich sędzią, ale który ich broni, jest po ich stronie.



Bp Stefan Regmunt w kolegiacie glogowskiej

MOJE DUCHOWE DZIECI ZA KRATAMI

Wszystko zaczęło się w 2005 roku, kiedy pełniłem funkcję przełożonego Domu Zakonnego przy ul. Wrońskiej w Poznaniu. Dom zakonny M.B. Wspomożenia Wiernych w Poznaniu znajduje się w centrum miasta, blisko Aresztu Śledczego. Wcześniej przez wszystkie lata mojego życia kapłańskiego i zakonnego byłem katechetą w zawodówkach, w różnych miejscowościach, tak

więc byłem „oswojony” z trudną młodzieżą, do której wychowania powołani są salezjanie, a więc i ja.

Otóż w 2005 r. przyszła mi myśl do głowy, że skoro jestem tak blisko Aresztu Śledczego, to może bym zaczął swoją posługę za kratkami. Nasz Założyciel św. Jan Bosko przecież też w Turynie duszpasterzował w więzieniu. Zwróciłem się wówczas do kapelana więziennego – ks. Daniela i on zaproponował mi pomoc w swojej pracy duszpasterskiej za kratkami. Tak więc w roku 2006, a dokładnie 7 stycznia znalazłem się w więzieniu. I przez cały 2006 rok zastępowałem ks. Daniela w posługiwaniu, zgodnie ze słowami Chrystusa: „byłem w więzieniu, a przysłicie do mnie” – średnio raz w miesiącu.

W styczniu 2007 roku, kiedy ks. Daniel zmienił parafię, stając się proboszczem, ksiądz arcybiskup zatwierdził mnie na stanowisko kapelana Aresztu Śledczego. I tak zrealizowało się moje marzenie, gdyż już od dłuższego czasu myślałem o służbie dla tych, którzy są pogardzani, odepchnięci na margines przez społeczeństwo. W mojej posłudze pomagają mi wolontariusze – Bracia i Siostry ze Stowarzyszenia Ewangelicznej Pomocy Więźniom – Bractwa Więziennego.

Kapłaństwo tak naprawdę wszędzie jest takie samo, a więc przede wszystkim jest to posługa Słowem Bożym i sprawowanie sakramentów. W więzieniu, oprócz osób skazanych, przebywają też osoby tymczasowo aresztowane, podzielone na mniejsze grupy, w których to grupach mogą uczestniczyć w cotygodniowej Mszy Świętej poprzedzonej sakramentem pokuty. Jeżeli ktoś poprosi mnie o dłuższą spowiedź, trwającą czasami kilka godzin, umawiam się wówczas na konkretny termin. Niekiedy jest to pierwsza spowiedź po kilku latach, która zazwyczaj poprzedzona jest poznaniem się, zwyczajnym „oswojeniem” się ze sobą.

Posługa moja nie ogranicza się tylko do więziennych murów. Z niektórymi osobami utrzymuję kontakt

także wtedy, gdy opuszczają więzienie, sprawując sakramenty, błogosławiąc małżeństwa, chrzcząc czy odprowadzając na cmentarz, miejsce wiecznego spoczynku. Towarzyszę tym ludziom jako przyjaciel, jako człowiek, jako kapłan. Warto dodać, że jestem kapelanem Aresztu Śledczego, a więc zarówno więźniów, jak i pracowników. I dla jednych i dla drugich jestem księdzem i przyjacielem. Jedni i drudzy są dla mnie tak samo ważni. Dla jednych, jak i drugich prowadzę katechezy przygotowujące do bierzmowania i sakramentu małżeństwa.

Każdy z nas ma przerwy w czynieniu dobra, niektórzy ponoszą konsekwencje tego, przebywając za kratami. Ale są to fantastyczni ludzie, a ja mam patrzeć na nich nie moimi oczami, lecz oczami Chrystusa, myśleć nie moimi myślami, ale myślami Chrystusa, kochać nie moją miłością, a miłością Chrystusa. Spotykam za kratami wielu ciekawych ludzi, o których można opowiadać godzinami. Wspólnie staramy się szukać rozwiązań, odczytywać, co Duch Św. podpowiada. Czasem zastanawiam się, kto więcej zyskuje z tej posługi – oni czy ja? Myślę, że ja jestem większym szczęściarzem.

Według mnie zadaniem każdego kapłana – jest być i kochać, a działanie pozostawić Panu Bogu. Jak mówił nasz umiłowany Ojciec Św. Jan Paweł II – „Bądźcie świadkami miłosierdzia”. Ja, jako kapłan, doświadczam, że Pan Bóg także poprzez owczarnię działa na pasterza. A my, jako kapłani, jesteśmy szczególnie zaproszeni do tego, by się nawracać, jako pierwsi.

Moja posługa w więzieniu często sprowadza się do towarzyszenia, a towarzyszenie jest bardzo ważne. Jestem tylko narzędziem w ręku Pana Boga. Prawie każdą rozmowę zaczynam od życia – co ciebie interesuje, aby dojść do tego, co mnie interesuje – a raczej Pana Boga. Pan Bóg sieje i On najlepiej zna dynamikę wzrostu ziarna, Bożej obecności w ludzkim sercu – to on widzi owoce.

Dla mnie być kapłanem za kratkami to być ojcem i staram się każdego traktować indywidualnie. Człowiek nie zmienia się bowiem wskutek zamknięcia go w celi, ale wskutek spotkania z ludźmi i z Bogiem. Ważne jest zatem, jakich w więzieniu spotyka ludzi.



W tle ks. Jerzy Glabas SDB,
z przodu ks. Janusz Malski

KOŚCIÓŁ NALEŻY DO ODWAŻNYCH!

Już po raz siódmy odbyły się w naszym domu rekolekcje dla młodzieży. Uczestniczyło w nich 65 młodych ludzi. Większość przybyła z naszej diecezji (zielonogórsko-gorzowskiej), ale reprezentowane były też miasta, takie jak: Olsztyn, Oświęcim, Zabrze, Legnica. Rekolekcje prowadził ks. Henryk Bardosz – wieloletni przyjaciel domu, odpowiedzialny za Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych i Ich Przyjaciół „Modlitwa i Czyn” w Zabrzu. Poprzez wspólną modlitwę, codzienną Mszę św., konferencje, dialog, przebywanie ze sobą próbowaliśmy odkryć, jak w dzisiejszym świecie świadczyc o naszej wierze, jak być odważnym, nie wstydząc się Jezusa, opierając się na Nim. Propozycja wolontariatu to jedna z metod zaprezentowana przez księdza w czasie rekolekcji. Czas ofiarowany drugiemu człowiekowi należy do najcenniejszych i najbardziej intymnych wartości człowieka. Taka ofiara niesie w sobie wyzwanie (tajemnicę), sprawia, że człowiek przekracza samego siebie. Wolontariat zmienia wszystkich, którzy pozostają w obrębie jego oddziaływania, przybliża ich do miary prawdziwego człowieczeństwa.

Sprawia, że każdy człowiek staje się żywną glebą dla doświadczenia religijnego. Mamy nadzieję, że rekolekcje te były dla wielu młodych ludzi czasem refleksji nad obecnością i miejscem Boga w ich życiu, a także zachętą do działania i pomocy drugiemu człowiekowi będącemu w potrzebie.

Ewelina Woźna

To był wspaniały i dobrze wykorzystany czas! Wielkie Bóg zapłać za informacje o nich! Myślałam na początku, że nie tego od nich oczekiwałam, ale bardzo szybko zrozumiałam, że to Słowo (a przecież Słowo to także Jezus Chrystus), które głosił Ksiądz Rekolekcjonista bardzo było mi potrzebne... Jestem OGROMNIE zaskoczona owocami, jakie widzę w swoim życiu już dziś (mam nadzieję, że będą kwitły jeszcze długo). Przystanęłam i bardzo się wyciszyłam (oczywiście klimat domu Cichych jak najbardziej temu sprzyja!). Gdzieś w pogoni życia codziennego miałam okazję zatrzymać się i zastanowić: czy zmierzam za KIMŚ czy za CZYMŚ? Co stało się dla mnie bardziej ważne?



Ks. Henryk pomógł mi polubić siebie i zachęcił do działania na rzecz drugiego Człowieka. WSPANIAŁY CZAS!!! PS: Żal odjeżdżać!

Karolina Kopala

Rekolekcje w Głogowie bardzo dużo mi dały. Przede wszystkim zbliżyłam się bardziej do Boga, utwierdziłam się w swej wierze, kościół stał się moim domem, do którego z pewnością będę z chęcią przychodzić. Zrozumiałam także, że nie ma czego się wstydzić, że Bóg nie jest powodem do wstydu, że jest to bardzo indywidualna „kwestia” każdego z nas. Po tych rekolekcjach traktuję Boga również jako swojego przyjaciela, do którego wiem, że zawsze i wszędzie mogę się zwrócić o pomoc bądź radę i wiem, że na pewno mi pomoże. Myślę, że to wszystko mogę również zawdzięczać ks. Heniowi, ponieważ wszystkie kazania bądź konferencje były tak sformułowane, że docierały do samego serduszka. Czasem miałam wrażenie, że Ksiądz akurat w danym momencie opowiadał o mnie. Bardzo podobały mi się także tematy, które były poruszane na konferencjach: o niepełnosprawności oraz o wolontariacie. Sądzę, że podczas ich trwania nic nie zostało pominięte. Szczęść Boże!

Ewelka

Byłam pierwszy raz na rekolekcjach młodzieżowych u Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie. Pomimo tego, że przedział wiekowy był ogromny, odnalazłam w tych rekolekcjach i coś dla siebie. Myślę, że bycie w tym miejscu miało znaczenie, choć po drodze pojawiło się wiele rzeczy, przez które wydawało się, że nie dotrę. Wszystko się udało, warto było tłuc się pociągami całą noc, aby być te parę chwil w niby-zwyczajnym miejscu. Choć na początku byłam przerażona ogromem domu, odnalazłam swoje miejsce w nim, odnalazłam siebie w ogromie wydarzeń i ludzi. Przyjęłam na ten czas mniej więcej taką „tastykę”: po prostu być i cieszyć się tym czasem i Panem Bogiem. Cieszę się, że był to czas przede wszystkim spotkania z Nim. Nie przez parę chwil, minut, ale godzin. To cudowne móc po prostu wpatrywać się w Niego. Tak jak też mówił ks. Henryk, że chwila poświęcona na to, aby po prostu patrzeć się w Najświętszy Sakrament, trwać, na pewno się nie zmarnuje. Tak też było w moim przypadku, doświadczyłam łaski „po prostu bycia i radowania się chwilą”. Podczas tych chwil mogłam sobie wszystko poukładać. To przyszło tak spokojnie i nagle wszystko się rozjaśniło. Wszystkie problemy stały się prostsze i niewymagające przejmowania



się nimi non stop. Minał stres i wewnętrzny smutek. Nabrałam koloru w środku. W sercu. Spodobały mi się przytaczane historie: Bartymeusza, Zacheusza i Mateusza. Przedstawione w taki sposób, w jaki ja bym nigdy na nie nie spojrzała. Mogę powiedzieć, że „zdobyłam” kolejny punkt umocnienia w Panu Bogu. Dziękuję Bogu za to, że pomimo tylu przeciwności nie zrezygnowałam, nie poddałam się. Ale przede wszystkim za poznanie tylu wspaniałych ludzi, którzy są megaodważni. Są odważni w tym, że się nie bali Panu Bogu powiedzieć TAK. To wszystko wydarzyło się właśnie dzięki Niemu i za to chwala Mu! Wierzę, że powrócę jeszcze do Głogowa.

Iza z Olsztyna

Ten niesamowicie krótki czas rekolekcji, czas „pa-trzenia w siebie”, czas bycia „sam na sam” ze sobą pozwolił mi na zatrzymanie się, uświadomienie sobie, że dzięki akceptacji siebie taką, jaką jestem, ze swoimi słabościami, z niepełnosprawnością, jestem uśmiechniętym i bardzo szczęśliwym człowiekiem. To, co bardzo mnie dotknęło, to pytanie, które skierował do nas ks. Henryk. Dlaczego ciągle „coś” upiększamy, co i tak jest piękne (człowiek). Książd bardzo obrazowo, bo na przykładzie Zacheusza (który niesamowicie pragnął zobaczyć Pana Jezusa, że odsunął wszystkich i wszedł na Sykomorę), zachęcał nas, byśmy tak jak on odsunęli wszystkich, którzy są dookoła nas, „zajrzeli w siebie” i „zobaczyli, co mamy w środku”? Czy ja wiem, kim jestem i czego chcę? Dokąd idę? Również dzięki tym rekolekcjom uświadomiłam sobie, że jeśli czegoś bardzo chcę, to dam radę, bez względu na niepełnosprawność, bez względu na wszystko. Jeżeli



zaufam Panu Jezusowi i pozwolę Mu się prowadzić, pokonam swoje słabości, niepełnosprawność, wszystko pokonam.

Patryk Kurasiewicz

Jestem wielokrotnym uczestnikiem młodzieżowych rekolekcji. Każde z nich to nowe doświadczenie tworzące nierozzerwalny ciąg. Myślą przewodnią tegorocznych rekolekcji było hasło: „Kościół należy do odważnych”. Przybliżeniem tematu i rozwinięciem hasła zajął się ks. Henryk. W sposób przystępny i niepozbawiony dużej dozy humor wyjaśnił, na czym polega w dzisiejszych czasach odwaga bycia Chrześcijaninem. W skomercjalizowanym świecie nastawionym na pieniądź, młodość i pęd, by „mieć”, a nie „być”, zapominamy o bliźnich. Dzięki rekolekcjom miałem możliwość zatrzymania się i przemyślenia swojej postawy wobec tendencji dzisiejszego świata. Zrozumiałem, że to ja jestem częścią Kościoła i aby żył, muszę mieć odwagę głosić Jego nauki. Rekolekcje sprawiły, że zdałem sobie sprawę z tego, że głoszenie Słowa Bożego to również moje zachowanie. Postawa, jaką przyjmuję w grupie ludzi. Rekolekcje napełniły mnie „mocą”. Dzięki nim staję się odważny.

Małgosia ze Szprotawy

Już minęły ponad dwa tygodnie od rekolekcji, które miałam okazję przeżyć w domu Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, a wydaje mi się, jak by to było ze dwa dni temu. Był to niesamowity czas, który napełnił mnie ogromnym spokojem, pozwolił poczuć niesamowitą miłość Boga do nas. Dzięki tym rekolekcjom nie patrzę na Boga jak na kogoś, kogo trzeba się tylko bać, kto trzyma nad nami żelazną rękę, gdy tylko coś zrobisz nie tak lub popełnisz błąd, On cię ukarze; ale jak na Ojca, który kocha swoje dzieci nieskończoną miłością i jego miłosierdzie nie zna granic. Adoracja Najświętszego Sakramentu do tak późna to było coś niesamowitego. Nigdy jeszcze nie spędziłam tyle czasu na adoracji. Mogłam na spokojnie posiedzieć, porozmyślać z Panem Jezusem, oddać wszystko Jezusowi, moje problemy i kłopoty, dziękować za wszystko. To było tak niesamowite. Dało mi wiele siły. Pragnę podziękować za to, że w każdej chwili można było pójść do kaplicy, by poprzybywać bliżej z Panem Jezusem. Ale też za niesamowitą atmosferę tego domu. Ta życzliwość..., czułam się jak w domu. Dziękuję bardzo Siostrom za to i mam nadzieję, że spotkamy się znów.

Izabela Rutkowska

JUTRO WYROK ŚMIERCI. JUTRO BĘDĘ W NIEBIE

Jest to dziennik więzienny pewnego młodego człowieka, który żył we Francji w latach 1930-1957. Znalazł się w więzieniu po napadzie na kantora. Podczas ucieczki śmiertelnie postrzelił policjanta. Miał to być tylko strzał-postrach... W tamtym czasie wymiar sprawiedliwości stosował jeszcze kary śmierci. Gdy złapano Jacquesa – 24-latkę z rodziny bankierów, pełnego marzeń o dalekich podróżach i zamiłowaniu do literatury – wyrok zapadł tylko jeden: gilotyna. Wykonano go 1 października 1957 roku.

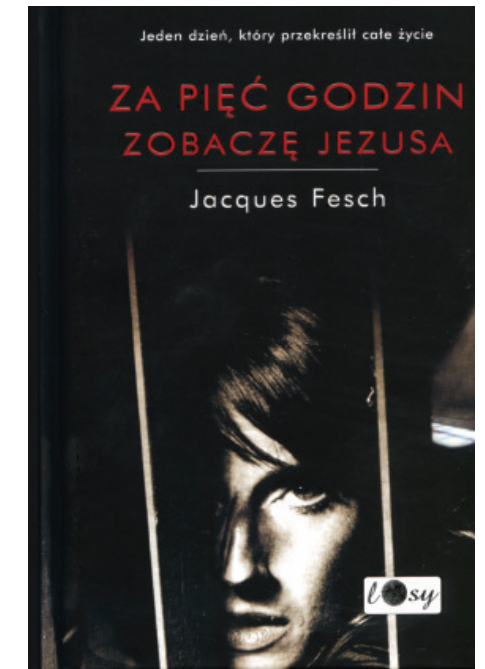
Jacques zostawił małą córeczkę. To dla niej pisał w więzieniu dziennik. Chciał, by znała jego historię życia nie tylko od strony tego jednego wydarzenia, ale by poznała też jego myśli, uczucia, usłyszała jego *przepraszam* i *dziękuję*, jego życzenia, rady, a także jego wyznanie wiary. J. Fesch doświadczył bowiem w więzieniu głębokiego nawrócenia – ono sprawiło, że czekał na wyrok śmierci jak na spotkanie z Jezusem. Był świadomy swego czynu, jak i tego, że kara była za wysoka, niesprawiedliwa. „Kiedy myślę o licznych grzechach, jakie popełniłem, żałuję, że się urodziłem. Nie! Jestem Mu wdzięczny za to, że pokazał mi moje błędy. Zresztą oddałem Mu się duszą i ciałem i będę walczył do ostatniej kropli krwi. Proszę Go, by uczynił ze mnie swoje dziecko”.

Nawrócenie Jacquesa to dar wiary w miłosierdzie Boga, w to, że po drugiej stronie czeka na niego Ktoś, kto po prostu kocha go jak nikt dotąd. „Ostatni dzień walki. Jutro o tej porze będę już w niebie. (...) Za pięć godzin zobaczę Jezusa. Jak dobry jest Pan! Nie czeka na wieczność, by wynagrodzić

swoich wybranych. Pociąga mnie już łagodnie ku sobie, dając mi pokój, który nie jest z tego świata. Musi być prawie wpół do drugiej, odmówiłem jeszcze jeden różaniec i rozmawiam z Jezusem i Maryją Panną jak z ojcem i matką. Dobry Jezus, który tyle wycierpiał dla mnie, wciąż bierze na siebie cały mój ból. Szczęśliwi ci, którzy pokładają ufność w Panu”. W tych więziennych zmaganiach pomagało mu łączenie się z Maryją – w ostatni dzień swego życia uroczyste powierzył Jej opiece swoją ukochaną dziewczynę Pierrette oraz ich córkę Weronikę.

Jeden z więźniów pisał o tym dzienniku: „To wspaniała książka, którą pochłonąłem dosłownie w jeden dzień. Jacques Fesch daje mi przykład wiary i odwagi, który spróbuję naśladować. (...) nie mam żadnych złudzeń co do wyroku: opinia publiczna jest nastawiona przeciwko mnie... Nawet jeśli zostanę wreszcie skazany na śmierć, mój duch walki nie zmieni się zbyttnio, a wiara, jaką mam od dziesięciu miesięcy – choć muszę się jeszcze wiele nauczyć – jest wystarczająco duża, bym miał ufność w Bogu. Oddaję się całkowicie w Jego ręce... Każdego ranka zanurzam się w Biblii, by karmić swoją wiarę” (*Patrick Henry*).

Obszerny wstęp do tej pozycji napisał o. Daniel Ange (autor m.in. *Zranionego Pasterza*). „Chciałbym, żeby kontakt z tym skazańcem dał ci – jakby przez duchowe zarażenie się – totalną pewność: śmierć, to nie jest śmierć! To odejść, by widzieć Boga Widzieć Jezusa!”. Historia J. Fescha jest jak historia dobrego łotra, o którym o. Daniel pisze: „wystarczyła wymiana spojrzeń



Jacques Fesch, *Za pięć godzin zobaczę Jezusa*. Dziennik więzienny, oprac. D. Ange, tłum. A. Frej, Wydawnictwo PROMIC, Warszawa 2011.

i mamy gangstera skąpanego w Świetle. Tego wielkopiątkowego wieczoru wchodzi on do raju ze swoim Zbawicielem. On pierwszy przekroczył ich próg. Jacques także przez nie wchodzi w ślad za tamtym skazańcem. Jest jego godny. Pochodzi z tego samego gatunku”. Ich życie pokazuje, że „nigdy nie jest za późno. I że jedno spojrzenie pełne miłości, jedno wezwanie, jedno poruszenie serca w ostatniej chwili może wyrwać duszę śmierci, może odkupić całe życie pełne grzechu, może pozwolić wejść w krąg aniołów i świętych. Nie, stanowczo nie – dla Boga nigdy nie jest za późno, nigdy. Wierzyć mi?”.

BOŻE, OTWÓRZ WIĘZIENIA...

Polecać Bogu każdego człowieka

W dniu śmierci Jezusa Kościół modli się wspólnie w czasie liturgii na cześć Męki Pańskiej. Jednym z jej elementów jest piękna modlitwa powszechna. Gdy słucha się jej kolejnych wezwań, można odnieść wrażenie, że w tym doniosłym momencie pragniemy polecać Bogu każdego człowieka. Modlimy się za chrześcijan i za niechrześcijan, za wierzących i za niewierzących, a gdy jest śpiewane os-



tatnie wezwanie tej modlitwy: za strapionych i cierpiących, gdy prosimy o otwarcie więzień i zerwanie kajdan, niemal zawsze przechodzą mi po plecach ciarki.

Nic dziwnego, mógłby ktoś powiedzieć, modlić się do Boga, ale aby wypuścić na wolność więźniów? – to już chyba lekka przesada. Wystarczy sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby wszyscy zabójcy, gwałciciele, oszuści i złodzieje wyszli z aresztów. Nikt nie mógłby się czuć bezpiecznie. Wielu obawia się, gdy w ich mieście ma powstać nowy zakład karny, bo przecież, co to będzie, gdy ktoś stamtąd ucieknie? Musimy się troszczyć o nasze dzieci! I jeszcze wiele innych argumentów zostaje wytoczonych w takiej sytuacji. Nic więc dziwnego, że trudno nam nawet dopuścić myśl, że wszystkie więzienia zostają otwarte, a co dopiero prosić o to Boga, który przecież jest w stanie to uczynić!

By sprawiedliwości stało się zadość

Ktoś inny mógłby zacząć tłumaczyć, że ta modlitwa nie może dotyczyć więźniów w takim potocznym rozumieniu, że chodzi tu raczej o ludzi, którzy niesprawiedliwie zostali skazani. Tak jak Józef, podstępnie sprzedany do niewoli przez braci, a potem niesłusznie wtrącony do więzienia po kłamstwie żony Potifara. Pan Bóg nie tylko go wyzwolił, ale uczynił niemal równym faraonowi (Rdz 41,37-41). Świętego Piotra z kolei kazał uwięzić Herod, a Kościół w Jerozolimie modlił się o uwolnienie apostoła. Sprawiedliwości stało się zadość. W więzieniu Piotr spał pomiędzy dwoma żołnierzami, a mimo to Bóg uczynił cud, uwalniając Piotra z ręki Heroda (Dz 12). Trzeba jednak pamiętać, że przecież nie zostali uwolnieni wszyscy, którzy byli w więzieniach za czasów Józefa czy świętego Piotra.

Rozerwanie kajdan

Żaden z tych głosów nie zmienia jednak faktu, że gdy ja modlę się o uwolnienie więźniów, myślę między innymi o konkretnych osobach, z którymi się spotykam, będąc w areszcie. Nie są to raczej ludzie niesprawiedliwie skazani, ale najczęściej pospolici przestępcy, jakich w polskich więzieniach nie brakuje. Czy to znaczy, że ja najchętniej wypuściłbym ich na wolność? Nie. Zgadzam się z tym, że

w społeczeństwie powinny być miejsca, gdzie osoby, które znacznie przekroczyły prawo, będą odosobnione. W ten sposób zadośćuczynią one krzywdom, które wyrządziły, a jednocześnie będą miały czas na zmianę sposobu postępowania. Skąd więc to moje poruszenie w czasie tej modlitwy? Jest ono znakiem trwającego wciąż we mnie zachwytu nad mocą Bożą; nad tym, że Bóg może z największego grzesznika uczynić świętego, jeśli ten drugi będzie tego chciał. To rozerwanie kajdan następuje przede wszystkim w sercu człowieka, a otwarte zostają więzienia, w których ja sam przez swój grzech dobrowolnie się zamknąłem i sam nie potrafię z nich wyjść.

Na spotkanie z Jezusem

Oczywiście, można zarzucić tym słowom, że są tylko jakąś teorią, która w życiu nigdy nie znajdzie potwierdzenia. Można, ale czy słuszne byłoby takie stwierdzenie? Przecież każdy z nas słyszał o Dobrym Łotrze, każdy z nas zna historię wielu świętych, którzy niekoniecznie już w kołysce mieli nad główką aureolę. W tym kontekście znamienity jest przykład Jacques’a Fescha, który został skazany w 1957 r. na karę śmierci (miał wtedy 27 lat). W więzieniu przeżył trzy lata, podczas których przeżył drogę wewnętrznej przemiany. W końcu z intencją zadośćuczynienia za grzechy swoje i dla nawrócenia innych grzeszników poszedł na śmierć, a właściwie na spotkanie z Jezusem.

Nie jest to przykład odosobniony. Choć w swej posłudze w areszcie nie mam do czynienia z tak spektakularnymi nawróceniami, to spotykam wielu więźniów, którzy szczerze szukają Pana Boga w sytuacji, w której się znaleźli. Co więcej, wielu z nich odnajduje w Bogu sens życia. Niektórzy mówią o tym wprost – areszt stał się dla nich miejscem, gdzie postanowili spoważnieć i wziąć się za swoje życie, a jednocześnie w Bogu widzą swego Przyjaciela, który nigdy ich nie zawiedzie. Z pewnością ci, którzy dorastają do podjęcia decyzji o zmianie swojego życia, stanowią nieliczną grupę, to jednak niezaprzeczalne jest, że są tacy. Niejednokrotnie jestem dumny z chłopaków, którzy przygotowują się do bierzmowania w areszcie. Jest czymś wspaniałym, kiedy mogę powiedzieć o nich, że są dojrzałymi chrześcijanami, że są dla mnie, zakonnika, świadkami Chrystusa.

Jak wygląda życie na wolności

Skoro więc więźniowie się zmieniają, dlaczego tak niewielu z nas daje im szansę, gdy już z tego więzienia wyjdą? Dlaczego często z nienawiścią wypowiadają się ludzie przed kamerami telewizyjnymi o potrzebie bardzo su-



rowego prawa, gdzie kara ma być tylko zemstą na przestępcy? Wystarczy posłuchać tych, którzy w areszcie nie są po raz pierwszy, aby dowiedzieć się, jak wygląda ich życie na wolności. Niektórzy się od nich odwracają, nie chcą mieć nic wspólnego z tym, kto wyszedł z „kryminału”. Są podejrzewani o niemal całe zło, jakie się wydarza w miejscowości czy dzielnicy, gdzie zamieszkali.

Myślę, że taka postawa u ludzi bierze się z naturalnego potępienia zła. Każdy z nas jest wzburzony, gdy słyszy o kolejnych zbrodniach i nic dziwnego, że je potępia. Niestety, bardzo często ta nienawiść zła przemienia się w nienawiść człowieka. Bez wątpienia przestępca ponosi odpowiedzialność za to, co zrobił, jednakże czy nie byłoby lepiej dać szansę temu, kto popełnił błąd? Mitem jest przekonanie, że przestępcy tylko na pokaz żałują za swoje złe czyny i że tak naprawdę nie chcą się zmieniać. Czasem po prostu brakuje im osoby, która by w nich uwierzyła, dałaby im możliwość stania się lepszym człowiekiem.

Droga do świętości

Pan Bóg każdego dnia otwiera przed nami drogę do świętości. Przez śmierć swego Syna wykupił nas, niewolników, ukazując przy tym, jak bezgranicznym darzy nas zaufaniem. Nasza modlitwa o zerwanie kajdan grzechu i wiara, że jest to możliwe w życiu każdego człowieka, także tego, który przez społeczeństwo zdaje się być spisany na straty, będzie wspaniałą odpowiedzią Panu Bogu, który przecież jest lepszym Sędzią niż my, nawet wszyscy razem wzięci...

NOWENNA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Pragnę, abyś przez te dziewięć dni sprowadzała dusze do źródła mojego miłosierdzia, by zaczerpnęły siły i ochłody, i wszelkiej łaski, jakiej potrzebują na trudny życia, a szczególnie w śmierci godzinie. [Dz 57]

Dzień pierwszy – Wielki Piątek: Dziś sprowadź mi ludzkość całą, a szczególnie wszystkich grzeszników, i zanurz ją w morzu miłosierdzia mojego. A tym pocieszysz mnie w gorzkim smutku, w jaki mnie pogrąża utrata dusz.

Dzień drugi: Dziś sprowadź mi dusze kapłańskie i dusze zakonne, i zanurz je w niezgłębionym miłosierdziu moim. One dały mi moc przetrwania gorzkiej męki, przez nich jak przez kanały spływa na ludzkość miłosierdzie moje.

Dzień trzeci: Dziś sprowadź mi wszystkie dusze pobożne i wierne, i zanurz je w morzu miłosierdzia mojego; dusze te pocieszyły mnie w drodze krzyżowej, były tą kroplą pociech wśród goryczy morza.

Dzień czwarty: Dziś sprowadź mi pogan i tych, którzy mnie jeszcze nie znają, i o nich myślałem w gorzkiej swej męce, a przyszła ich gorliwość pocieszyła serce moje. Zanurz ich w morzu miłosierdzia mojego.

Dzień piąty: Dziś sprowadź mi dusze heretyków i odszczepieńców, i zanurz ich w morzu miłosierdzia mojego; w gorzkiej męce rozdzielali mi ciało i serce, to jest kościół mój. Kiedy wracają do jedności z kościołem, goją się rany moje i tym sposobem ulżą mi męki.

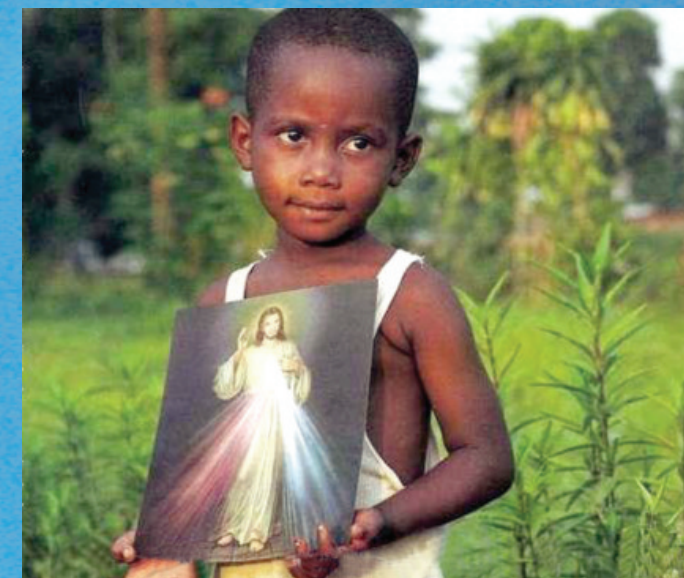
Dzień szósty: Dziś sprowadź mi dusze ciche i pokorne, i dusze małych dzieci, i zanurz je w miłosierdziu moim. Dusze te są najczęściej podobne do serca mojego, one krzepiły mnie w gorzkiej konania męce; widziałem je jako ziemskich aniołów, które będą czuwać u moich ołtarzy, na nie zlewam całymi strumieniami łaski. Łaskę moją jest przyjąć zdolna tylko dusza pokorna, dusze pokorne obdarzam swoim zaufaniem.

Dzień siódmy: Dziś sprowadź mi dusze, które szczególnie czczą i wysławiają miłosierdzie moje, i zanurz je w miłosierdziu moim. Te dusze najczęściej bolały nad moją męką i najgłębiej wniknęły w ducha mojego. One są żywym odbiciem mojego litościwego serca. Dusze te jasnieć będą szczególną jasnością w życiu przyszłym, żadna nie dostanie się do ognia piekielnego, każdej szczególnie bronić będę w jej śmierci godzinie.

Dzień ósmy: Dziś sprowadź mi dusze, które są w więzieniu czyścowym i zanurz je w przepaści miłosierdzia mojego, niechaj strumienie krwi mojej ochłódzą ich upalenie. Wszystkie te dusze są bardzo przeze mnie umiłowane, odpłacają się mojej sprawiedliwości; w twojej mocy jest im przynieść ulgę. Bierz ze skarbca mojego Kościoła wszystkie odpusty i ofiaruj za nie...O, gdybyś знаła ich mękę, ustawicznie byś ofiarowała za nie jałmużnę ducha i spłacała ich długi mojej sprawiedliwości.

Dzień dziewiąty: Dziś sprowadź mi dusze oziębłe i zanurz je w przepaści miłosierdzia mojego. Dusze te najboleśniej ranią serce moje. Największej odrazy doznała dusza moja w Ogrójcu od duszy oziębłej. One były powodem, iż wypowiedziałem; Ojcze, oddal ten kielich, jeżeli jest taka wola Twoja.- Dla nich jest ostateczna deska ratunku uciec się do miłosierdzia mojego.

Tekst nowenny pochodzi z Dzienniczka św. Faustyny Kowalskiej, nr 1210-1228.



CHRYSTUS WYZWAŁA CZŁOWIEKA DO WOLNOŚCI W PRAWDZIE



Chrystus jest Zbawicielem, przyszedł bowiem na świat, aby za cenę swej paschalnej ofiary wyzwolić człowieka z niewoli grzechu. Taki był temat poprzedniej katechezy. Jeśli pojęcie „wyzwolenia” wskazuje z jednej strony na zło, od którego wyzwoleni znajdujemy „zbawienie”, to z drugiej strony pojęcie to wskazuje na dobro, do którego zostaliśmy wyzwoleni przez Chrystusa jako Odkupiciela człowieka — i świata z człowiekiem i w człowieku. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Te słowa Chrystusa w sposób najbardziej zwięzły określają dobro, do którego człowiek został wyzwolony za sprawą Chrystusowej Ewangelii odkupienia. Jest to wolność w prawdzie. Wolność ta stanowi istotne dobro zbawienia, dokonanego przez Chrystusa. Poprzez to dobro królestwo Boże rzeczywiście „przybliżyło się” do człowieka i jego ziemskich dziejów.

Tak więc zbawcze wyzwolenie, którego Chrystus dokonuje w stosunku do człowieka, zawiera w sobie niejako dwa wymiary: wyzwolenie „od” (zła) i wyzwolenie „do” (dobra), które są wewnętrznie spójne, wzajemnie się warunkują i wzajemnie dopełniają.

Wracając jeszcze do zła, od którego Chrystus wyzwala człowieka — zła grzechu — należy dodać, iż poprzez niezwykle „znaki” swej zbawczej mocy (czyli cuda), jakich Chrystus dokonywał, uzdrawiając chorych na różne niemoce, wskazywał On zawsze pośrednio na to zasadnicze wyzwolenie, jakim jest wyzwolenie od grzechu: odpuszczenie. Jest to szczególnie wyraźne w uzdrowieniu paralityka, do którego Chrystus naprzd powiedział: „odpuszczają ci się twoje grzechy”, a potem dopiero: „wstań, weź swoje łoże i idź do domu!” (Mk 2,5.11). Czyniąc ten cud, Jezus zwraca się do otaczających (zwłaszcza do tych, którzy posadzili Go o bluźnierstwo, gdyż tylko sam Bóg może odpuszczać grzechy): „żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów” (Mk 2,10).

W Dziejach Apostolskich czytamy: „Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On [Chrystus] dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła” (Dz 10,38). Ewangelie mówią, że Chrystus uzdrawiał chorych na różne niemoce (jak np. ową niewiastę porażoną, która „w żaden sposób nie mogła się wyprostować”: por. Łk 13,10-16). Jeśli chodzi o „wyrzucanie złych duchów”, to na zarzuty, iż czyni to z pomocą złego ducha, odpowiadał wykazując wewnętrzny nonsens takiego zarzutu i dodawał: „Lecz jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was królestwo Boże” (Mt 12,28; por. Łk 11,20). Wyzwalając ludzi od zła grzechu, Chrystus wielokrotnie demaskuje przy tym tego, który jest „ojcem grzechu”. To właśnie od niego, od złego ducha, bierze początek „niewola grzechu”, w której znajdują się ludzie. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Każdy; kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze. Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni” (J 8,34-36).

Wobec sprzeciwu słuchaczy, Jezus dodaje: „Ja [...] od Boga wyszedłem i przychodzę. Nie wyszedłem od siebie, lecz On Mnie posłał. Dlaczego nie rozumiecie mowy mojej? Bo nie możecie słuchać mojej nauki. Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa” (J 8,42-44). Trudno znaleźć inny tekst, w którym zło grzechu byłoby ukazane tak do samego korzenia.

Powtórzmy raz jeszcze słowa Chrystusa: „będziecie rzeczywiście wolni [...] jeżeli Syn was wyzwoli” (por. J 8,36). „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31-32): Chrystus przyszedł, aby wyzwolić człowieka od zła grzechu. To podstawowe zło ma swój początek w „ojcu kłamstwa” (jak widać już w Księdze Rodzaju: por. 3,4). Dlatego wyzwolenie od zła grzechu aż do samych jego korzeni musi być wyzwoleniem do prawdy — i przez prawdę. Chrystus objawia tę prawdę. On sam „jest Prawdą” (por. J 14,6). Ta Prawda niesie z sobą prawdziwą wolność. Jest to wolność od grzechu i kłamstwa. Ci, którzy byli „niewolnikami grzechu”, pozostając pod wpływem „ojca kłamstwa”, zostają wyzwoleni przez uczestnictwo w Prawdzie, jaką jest Chrystus, i w wolności



Obraz Anny Gulak

Syna Bożego: sami dostępują „wolności synów Bożych” (por. Rz 8,21). Napisze św. Paweł: „prawo Ducha, który daje życie w Chryście Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci” (Rz 8,2).

W tym samym Liście do Rzymian Apostoł wymownie przedstawia tę degradację człowieka, jaką niesie z sobą grzech. Patrząc na zło moralne swoich czasów, pisze, iż ludzie zapomniawszy o Bogu, „znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce” (Rz 1,21). „Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy [...]. A ponieważ nie uznali za słusne zachować prawdziwe poznanie Boga, wydał ich Bóg na pastwę na nic niezdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi” (Rz 1,25.28).

Od opisu zewnętrznego przechodzi Apostoł w innym miejscu swego Listu do analizy wnętrza ludzkiego, gdzie

przesilają się z sobą dobro i zło. „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę — to właśnie czynię. Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, to tym samym przyznaję Prawu, że jest dobre. A zatem już nie ja to czynię, ale mieszkający we mnie grzech. [...] W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę, pod prawo grzechu [...]. Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wie o ku] tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!” (Rz 7,15-17.23-24). Wedle Pawłowej analizy grzech stanowi dogłębną alienację, poniekąd „wyobcowanie” człowieka w jego wewnętrznym „ja”. Wyzwolenie przychodzi wraz z „łaską i prawdą” (por. J 1,14).

Widać jasno, na czym polega to wyzwolenie, jakiego Chrystus dokonał: do jakiej wolności nas wyzwolił. Wyzwolenie Chrystusowe różni się od tego, jakiego oczekiwali współcześni w Izraelu. Wszak jeszcze przed Jego ostatecznym odejściem do Ojca zapypywali Chrystusa Jego najbliżsi: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?” (Dz 1,6). A więc jeszcze wówczas po doświadczeniu wydarzeń paschalnych — nadal myśleli o wyzwoleniu w sensie politycznym: pod tym kątem oczekiwano Mesjasza, potomka Dawidowego.

Tymczasem wyzwolenie, jakiego dokonał Chrystus za cenę swej męki i śmierci na krzyżu, ma zasadniczo inny charakter. Jest wyzwoleniem tego, co najgłębsze w człowieku, co dotyczy jego stosunku z Bogiem. W tej dziedzinie grzech oznacza niewolę; Chrystus zwyciężył grzech, by zaszczepić w człowieku na nowo łaskę Bożego syno-

stwa, łaskę wyzwalającą. „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze»” (Rz 8,15).

Takie tedy duchowe wyzwolenie, czyli „wolność w Duchu Świętym”, jest owocem zbawczego posłannictwa Chrystusa: „a gdzie jest Duch Pański — tam wolność” (2 Kor 3,17). W tym znaczeniu „zostaliśmy powołani do wolności” (por. Ga 5,13) w Chrystusie i przez Chrystusa. „Wiara, która działa przez miłość” (Ga 5,6), jest wyrazem tej właśnie wolności.

Chodzi o wyzwolenie człowieka wewnętrznego, o „wolność serca”. Wyzwolenie w znaczeniu społecznym czy też politycznym nie jest właściwym mesjańskim dokonaniem Chrystusa. Z drugiej strony należy stwierdzić, iż bez tego wyzwolenia, jakiego On dokonuje, bez uwolnienia człowieka od grzechu, od każdej odmiany egoizmu, również żadne rzeczywiste wyzwolenie w znaczeniu społeczno-politycznym nie może się dokonać. Żadne czysto zewnętrzne przemiany struktur społecznych nie przynoszą prawdziwego wyzwolenia społeczeństw, jak długo człowiek poddany jest grzechowi i kłamstwu, jak długo dominują namiętności, a z nimi wyzysk i różne formy opresji.

Również i to, co można by nazwać wyzwoleniem w znaczeniu psychologicznym, nie może prawdziwie się dokonać, jak tylko tymi siłami wyzwoleniczymi, które pochodzą od Chrystusa, należą do Jego dzieła Odkupienia. Tylko Chrystus jest „naszym pokojem” (Ef 2,14). Jego łaska i miłość w prawdzie wyzwala człowieka od egzystencjalnego lęku przed nonsensem życia, od tej wewnętrznej udręki sumienia, które są udziałem człowieka wydanego w niewolę grzechu.

To wyzwolenie, jakiego Chrystus dokonał prawdą swej Ewangelii, a ostatecznie ewangelią swego krzyża i zmartwychwstania, zachowując swój charakter nade wszystko duchowy i „wewnętrzny”, posiada równocześnie zasięg uniwersalny, jest przeznaczone dla wszystkich ludzi. Do wszystkich odnoszą się słowa: „łaską [...] jesteście zbawieni” (Ef 2,5).

Równocześnie jednak to wyzwolenie, które jest „łaską”, czyli darem, nie może dokonać się bez udziału człowieka. Człowiek musi je przyjąć wiarą, nadzieją i miłością. Musi „zabiegać o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem” (por. Flp 2,12). „Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą” (Flp 2,13). Jednakże, świadomi tego nadprzyrodzonego daru, sami musimy współpracować z tą wyzwalającą mocą Boga, jaka znajduje swe źródło w odkupieńczej Ofierze Chrystusa.



W obozie w Oświęcimiu

9 czerwca 2012 ROKITNO



25 lat CVS w Polsce
Otwarcie Roku Novarezjańskiego,
który ma przygotować nas na beatyfikację
prał. Luigiego Novarese planowaną na maj 2013 r.

25 lat Diecezjalnej Pielgrzymki
Osób Niepełnosprawnych
do Rokitna

Świętuj z nami
ZAPRASZAMY!

